**Obowiązuje Literatura na etap szkolny!**

**Oraz Literatura etap diecezjalny:**

**Cud za wstawiennictwem Hanny Chrzanowskiej**

W czasie śpiączki pewnej chorej przyśniła się Hanna Chrzanowska. Uśmiechała się i zapewniała: „Wszystko będzie dobrze”. A wszystko to za sprawą pobożnych pielęgniarek z Krakowa. Oto historia cudu, który został zatwierdzony przez Watykan.

Cud, o którym tu mowa, miał miejsce w Krakowie. Mieście, z którym Chrzanowska była wielorako związana rodzinnie oraz zawodowo. Choć urodziła się w Warszawie (1902 r.), to do Krakowa przyjechała mając zaledwie 8 lat i tam podjęła najważniejszą życiową decyzję: o zostaniu pielęgniarką.

W czasach II Rzeczpospolitej przebywała raczej w Warszawie lub na stypendiach zagranicznych. Ale od momentu wybuchu II wojny światowej już do końca życia przebywała w Krakowie. Tam podjęła współpracę najpierw z kard. Adamem Sapiehą, potem zaś z kard. Karolem Wojtyłą.

Dzięki życzliwości przyszłego papieża Hannie Chrzanowskiej udało się zrealizować swój pomysł pielęgniarstwa parafialnego. Polegał on na tym, aby chorym z parafii była świadczona pomoc nie tylko w formie posługi księdza lub darów materialnych, lecz także pracy pielęgniarki. A ponieważ sama Hanna była bardzo religijna i codziennie uczestniczyła w mszy świętej, starała się także o to, aby była ona odprawiana również w domach obłożnie chorych.

Jej aktywności nie zahamowała nawet choroba nowotworowa. Zmarła w 1973 roku, a 25 lat później rozpoczął się proces beatyfikacyjny. W 2015 r. ogłoszono dekret o heroiczności jej życia i cnót. Do beatyfikacji brakowało tylko cudu. Obecnie za cud uznano nadzwyczajne wydarzenie z 2001 r.

Wtedy bowiem 66-letnia kobieta doznała wylewu krwi do mózgu, połączonego z jednoczesnym lekkim zawałem serca. Efektem był paraliż obu nóg i jednej ręki. Jej stan był na tyle katastrofalny, że nie nadawała się do operacji. Dlatego też przewieziono ją na oddział zachowawczy.

Tam z chorą nie było kontaktu, a personel utrzymywał jedynie jej czynności wegetatywne: oddychanie, bicie serca itd. Nie dawano kobiecie dużych szans na przeżycie. Gdyby jednak nawet nie umarła i odzyskała przytomność, to i tak na zawsze pozostałaby jej „pamiątka” po wylewie i zawale: osłabienie siły i zasięgu sparaliżowanych wcześniej nóg i ręki, czyli ich niedowład; zaburzenia mowy oraz ciągła hospitalizacja.

Wszystko jednak skończyło „happy endem”. W czasie śpiączki chorej przyśniła się Hanna Chrzanowska. Uśmiechała się i zapewniała: „Wszystko będzie dobrze”.

Wkrótce kobieta wybudziła się ze śpiączki, a zaskoczeni lekarze stwierdzili, że ich pacjentka nie tylko normalnie mówi, ale też rusza unieruchomionymi do tej pory kończynami. Leczenie trwało jeszcze jakiś czas, ale mieszkanka Krakowa wróciła do zdrowia.

Dlaczego jednak akurat w tej konkretnej sprawę zainterweniowała przyszła błogosławiona? Otóż uzdrowiona kobieta miała koleżankę pielęgniarkę. W dniu, w którym miały miejsce opisane wyżej nieszczęśliwe wydarzenia (wylew i zawał) pielęgniarka ta uczestniczyła w comiesięcznej mszy świętej odprawianej z prośbą o beatyfikację Hanny Chrzanowskiej.

Na te msze chodziły głównie członkinie Katolickiego Stowarzyszenia Pielęgniarek i Położnych. Do niego należała również wspomniana pielęgniarka. Ona też wezwała zgromadzone na Eucharystii koleżanki z wymienionego Stowarzyszenia do odmówienia nowenny w intencji uzdrowienia chorej 66-latki z Krakowa za przyczyną sługi Bożej Hanny Chrzanowskiej.

Nowenna rozpoczęła się od razu, czyli zaraz po apelu w tej sprawie. I była skuteczna, jak dowodzi fakt niespodziewanej poprawy stanu osoby, za którą się modlono. A ponieważ Chrzanowska była pielęgniarką, można powiedzieć, że swoim wstawiennictwem uczyniła przysługę koleżankom po fachu.

Dodajmy na koniec, że ten artykuł powstał w dużej mierze dzięki uprzejmości ks. Andrzeja Scąbra. referenta ds. kanonizacji archidiecezji krakowskiej. Udzielił on bowiem chętnie informacji niezbędnych do opisania cudu dokonanego za przyczyną Hanny Chrzanowskiej. Ks. Scąber zdementował również informację funkcjonującą w internecie, jakoby osobą, która dała podstawy do beatyfikacji Hanny Chrzanowskiej był niewierzący mężczyzna, który po cudownym uleczeniu z tętniaka mózgu nawrócił się na katolicyzm.

<https://hannachrzanowska.pl/2017/09/27/cud-za-wstawiennictwem-hanny-chrzanowskiej/#more-671>

**Hanna Chrzanowska - wcielenie Chrystusowych błogosławieństw**

Hanna Chrzanowska miała integralną wizję człowieka chorego, to znaczy patrzyła na niego całościowo. Chory nie był dla niej przypadkiem, jednostką chorobową, ale człowiekiem – mówi w ks. dr Kazimierz Kubik, duszpasterz pielęgniarek i położnych Archidiecezji Krakowskiej.

Co jest sednem duchowości Hanny Chrzanowskiej? Jak można ją scharakteryzować?

Ks. dr Kazimierz Kubik: Odpowiedź na to pytanie odnajdujemy w mowie pogrzebowej, wygłoszonej przez kard. Karola Wojtyłę 2 maja 1973 r. Żegnając Hannę Chrzanowską, dziękował za jej obecność w życiu diecezji, w życiu ludzi chorych, w środowisku pielęgniarskim: „Dziękujemy (…), że byłaś wśród nas jakimś wcieleniem Chrystusowych błogosławieństw z Kazania na Górze, zwłaszcza tego, które mówi: Błogosławieni miłosierni". Jeżeli kard. Wojtyła tak odczytywał posługę i cały charyzmat Hanny Chrzanowskiej, przez pryzmat miłosierdzia i ewangelicznego błogosławieństwa, to my z całą pewnością możemy ją nazwać apostołką Miłosierdzia Bożego. Cała duchowość Hanny skupia się na miłosierdziu. Miłosierdzie ogniskuje wszystkie elementy życia duchowego, które prowadziły ją do zjednoczenia z Jezusem Chrystusem i z Jego Krzyżem, z człowiekiem chorym.

Hanna Chrzanowska wywodziła się z domu o wielkich tradycjach humanistycznych i filantropijnych, choć raczej religijnie obojętnego. Czy jest taki moment w jej życiu, o którym możemy powiedzieć, że spowodował przełom w jej życiu duchowym i sprawił, że Pan Bóg zajął pierwsze miejsce?

Był to raczej proces niż moment. Wiele wskazuje na to, że rozpoczął się już przed wojną, w latach trzydziestych. Jego początek wszakże owiany jest tajemnicą, nieznaną nawet najbliższym. W tym czasie Hanna opublikowała, pod pseudonimem Agnieszka Osiecka, szereg utworów literackich, w tym dwie powieści, w których znajdujemy opis duchowego przełomu bohaterek. O wyraźnej postawie religijnej, postawie wiary Hanny Chrzanowskiej w tamtym czasie, świadczy z pewnością zgłoszenie wraz z innymi pielęgniarkami w 1937 r. wniosku do księcia abp. Adama Stefana Sapiehy o zatwierdzenie statutu Katolickiego Związku Pielęgniarek Polskich, czy fakt publikacji na łamach „Pielęgniarki Polskiej” nacechowanych religijnie artykułów, jak np. „Miłosierdzie Skargi” z 1936 r.

Szczególnym okresem duchowego dojrzewania Hanny Chrzanowskiej był czas II wojny światowej i związane z nim bolesne, osobiste przeżycia. Sam wybuch wojny był traumą dla całego społeczeństwa. Dla Hanny i jej rodziny początek wojny okazał się niezwykle tragiczny. Wystarczy wspomnieć uwięzienie ojca w ramach Sonderaktion Krakau i jego śmierć w obozie Sachsenhausen, śmierć jedynego brata Bohdana, doktora filozofii, który zginął w Katyniu, odejście ukochanej ciotki Zofii Szlenkierówny, śmierć serdecznej przyjaciółki w czasie pacyfikacji Zamojszczyzny i wiele innych doświadczeń. Cierpienie własne i drugich przeżywała w duchu wiary, w zjednoczeniu z Bogiem. Wymowną pod tym względem jest wypowiedź matki Hanny – Wandy Chrzanowskiej, zapisana we „Wspomnieniach o Sachsenhausen”, oddająca atmosferę pełnego napięcia oczekiwania na wieści od uwięzionego prof. I. Chrzanowskiego: „Jestem tak przygnębiona, że sobie dać rady nie mogę (…) Hania w niedzielę zapłakuje się w kościele”. Z modlitwy Hanna czerpała niezwykłą siłę, która pozwalała jej zapominać o sobie i z niemal heroicznym poświęceniem nieść pomoc wielu innym ofiarom wojny.

W dalszych latach życie wewnętrzne Hanny będzie ulegać stałemu rozwojowi i pogłębieniu.

Jakie znaczenie dla tego duchowego dojrzewania miały tradycje domu rodzinnego?

Dom, z którego się wywodziła, światopoglądowo można określić jako liberalny czy obojętny, niemniej nacechowany praktykowaniem filantropii, inaczej mówiąc: czynnej miłości bliźniego, i to zarówno ze strony rodziny matki Hanny, jak i ze strony rodziny ojca. Jak sama pisze w „Pamiętniku”, ta atmosfera niesienia pomocy innym, gotowości służenia i ponoszenia z tego tytułu pewnych ofiar, towarzyszyła jej od dziecka i była istotną przesłanką dla kształtowania wewnętrznej postawy i podejmowania życiowych wyborów. Pozytywne doświadczenia z dzieciństwa z pewnością miały wpływ na kierunek ewolucji duchowej Hanny Chrzanowskiej w stronę miłości bliźniego.

A jej życie modlitewne?

Oczywiście coraz bardziej zbliżała się do Boga. Łączyła w sobie różne doświadczenia, wewnętrzne i zewnętrzne. Jej życie duchowe stawało się coraz bardziej bogate. Nowego impulsu nabrało wtedy, kiedy w latach pięćdziesiątych zainteresowała się duchowością benedyktyńską, stając się tyniecką oblatką. Bardzo często w opactwie tynieckim uczestniczyła w rekolekcjach, modlitwach, w liturgii benedyktyńskiej. Podejmowała tam medytacje i pozostawała w skupieniu i wyciszeniu wewnętrznym, które krystalizowało coraz bardziej jej duchową sylwetkę. Wiele w tym czasie czytała. Zgłębiała Pismo Święte i dzieła teologiczno-mistyczne. Jednoczyła się często z Chrystusem w ofierze Mszy świętej i podczas adoracji Najświętszego Sakramentu. Odkrywała Go coraz pełniej w swoim sumieniu, w okolicznościach życia, a nade wszystko w człowieku cierpiącym. Ta chrystocentryczna duchowość była niejako zapośredniczona poprzez człowieka chorego, poprzez refleksję nad cierpieniem, dla którego poza chrześcijaństwem nie ma wystarczającej odpowiedzi. Hanna szukając odpowiedzi na pytanie o sens cierpienia, znajdowała ją w Jezusie, w Jego krzyżu. I to także prowadziło ją – poprzez człowieka – do Chrystusa.

Czyli drugi człowiek był jej drogą do Boga?

I na odwrót. Przez Chrystusa cierpiącego docierała do człowieka chorego i dzięki światłu łaski odkrywała w cierpiącym samego Chrystusa, utożsamiając go z Nim samym. Jest to zrozumiałe w świetle Jezusowych słów: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili”. Kontemplacja tajemnicy Chrystusa prowadziła ją do czynów miłosierdzia, na wzór Maryi, służebnicy Pańskiej, która „z kwapieniem wielkim” spieszyła, by pomóc Elżbiecie, a także jako Matka Bolesna stała pod krzyżem Syna, dzieląc z Nim ból Jego męki.

Niezwykle ważnym rysem duchowości Hanny Chrzanowskiej było dawanie siebie, dzielenie się swoim bogactwem duchowym z innymi. W tym duchu organizowała rekolekcje dla chorych i tworzyła koronne dzieło życia – pielęgniarstwo parafialne. Organizowała także konferencje, dni skupienia, rekolekcje i pielgrzymki dla samych pielęgniarek. Rozpowszechniała wśród nich „Rachunek sumienia pielęgniarki”. Wygłaszała referaty dla księży, sióstr zakonnych, kleryków i studentów, przybliżając im problematykę cierpienia i przedstawiając środki niesienia pomocy. Sama podejmowała najprostsze czynności pielęgniarskie wobec szczególnie zaniedbanych chorych. Bezinteresowny dar z siebie konstytuował jej posługę miłosierdzia.

W dalszych latach wielki wpływ na jej postawę życiową i duchowość miał kontakt z Kościołem diecezjalnym, a zwłaszcza z księdzem, potem biskupem i kardynałem, Karolem Wojtyłą. Ta bardzo bliska współpraca była kolejnym źródłem umocnienia i afirmacji doświadczenia, które miała za sobą oraz nieustannego pogłębiania życia duchowego.

W jaki sposób Hanna Chrzanowska doświadczała Boga wtedy, gdy przyszło jej dzielić los z chorymi i zapadła na chorobę nowotworową?

Hanna Chrzanowska doświadczała Boga jako wielkie Dobro i Źródło wszelkiej dobroci. Była szczęśliwa, że Bóg tak dobry pomagał jej czynić dobro innym. Nie koncentrowała się na sobie, ale troszczyła o to, aby dzieło pielęgniarstwa według jej rozumienia było kontynuowane. Wyraz tej troski zawarty został w liście do abp. Wojtyły z prośbą o odczytanie go po jej śmierci. Liczyła się z tą rzeczywistością i przyjmowała ją świadomie, pragnąc do końca, mimo cierpienia i związanych z nim niedogodności, dalej służyć chorym, praktykować posługę pielęgniarską, przesyconą miłosierdziem i ofiarowaniem Bogu swoich cierpień. Tego uczyła swoje współpracownice i tym sposobem myślenia dzieliła się również z osobami chorymi, dla których możliwość pogłębienia sensu tego, co przeżywają, była niezmiernie ważna. Wychodziła naprzeciw trudnym pytaniom, bo sama przecież musiała sobie na nie odpowiedzieć.

W ciężkim czasie choroby pojmowała Boga jako Ojca Miłosiernego, który jest, czuwa, prowadzi człowieka właściwymi dla niego drogami, prowadzi do Siebie. Hanna Chrzanowska pojmowała swoje życie jako pielgrzymkę do domu Ojca. Tę prawdę odkrywamy w napisanej przez Hannę rok przed śmiercią modlitwie: „Każdy siwiejący włos niech będzie radośnie przyjęty jako zapowiedź odlotu do Ciebie. Każdy krok obolałej nogi zbliża mnie do Ciebie, Ojcze”.

Przyszła błogosławiona spotykała się z ludźmi, którzy żyli w skrajnej biedzie i opuszczeniu. Obcowała na co dzień z niekiedy niewyobrażalnym bólem i nędzą ludzką i przez to jest porównywana do Matki Teresy z Kalkuty. Miewała jak ona swoje noce ciemne? Życie w ciągłej konfrontacji z cierpieniem nie budziło w niej wątpliwości?

Jeśli tego typu doświadczenia się pojawiały, to z pewnością nie w takim stopniu, jak te, które opisywała Matka Teresa. Święta z Kalkuty przeżywała bardzo długotrwałe stany nocy ciemnej, może nawet dominowały one w jej życiu. U Hanny Chrzanowskiej możemy wskazać pewne momenty, które świadczą o tego typu doświadczeniu. W pisanym przez nią „Pamiętniku” znajdujemy takie oto słowa: „Rok 1956 i 1957 to był dla mnie okres przełomu. Wiem, że ani za mego życia, ani po mojej śmierci, nikt z tych, co go znają, nic nie wyjawi. Są cierpienia tak ostre, że na szczęście dla człowieka już się całej ich ostrości nie odczuwa, jak się nie słyszy ultradźwięków. Widzi je, słyszy i ocenia, jeden tylko Bóg na szlakach swej własnej, dla nas niedostępnej, absolutnej sprawiedliwości”. To poruszające wyznanie, otoczone właściwą dla Hanny dyskrecją, wydaje się być przeżyciem ograniczonym w czasie, podczas gdy Matce Teresie doświadczenie nocy ciemnej towarzyszyło przez większość życia. Stąd raczej trudno porównywać stan ducha obu postaci. Opisane wewnętrzne przeżycie Hanny zjednoczyło ją jeszcze mocniej z cierpiącym Synem Bożym i stało się zaczynem nowego błogosławionego dzieła.

Dziś, gdy przygotowujemy się do beatyfikacji Hanny Chrzanowskiej, nie sposób nie zapytać o aktualność jej przesłania. Czego od niej możemy się dzisiaj uczyć? Jakie inspiracje możemy czerpać z jej duchowości i postawy wobec Boga i ludzi?

Hanna Chrzanowska miała integralną wizję człowieka chorego, to znaczy patrzyła na niego całościowo, holistycznie. Chory nie był dla niej przypadkiem, jednostką chorobową, ale człowiekiem. W podejściu do niego uwzględniała zarówno aspekt fizyczny, jak i stronę psychiczną czy sferę duchową. A nawet szerzej: to spojrzenie obejmowało również jego otoczenie i środowisko rodzinne. To punkt widzenia, który jest bardzo cenny, choć dziś niestety zapominany.

Ewangelicznego spojrzenia Służebnicy Bożej Hanny Chrzanowskiej na całość problemu cierpienia powinni uczyć się wszyscy, którzy służą człowiekowi choremu, ale nie tylko. Każdy człowiek współpracuje z innymi, służy innym w życiu rodzinnym czy zawodowym, i może z postawy tej niezwykłej, wielkiej umysłem i sercem pielęgniarki, czerpać naukę dla siebie.

Istotę przesłania Hanny Chrzanowskiej znakomicie wyraził bp S. Smoleński w homilii wygłoszonej z okazji 25-lecia jej śmierci: „Dzisiaj się słusznie wzywa, czasem nawet dramatycznie przyzywa, konieczność uczłowieczenia, humanizacji wszelkiej służby zdrowia. Hanna Chrzanowska poszła o krok dalej. Ona starała się „uchrześcijanić” stosunek człowieka pielęgnującego do człowieka chorego, cierpiącego, kalekiego czy upośledzonego. Starała się, by to było konsekwentną formą realizacji tej miłości, którą Chrystus nam nakazał, której dał nam przykład: „Przykazanie nowe daję wam, byście się wzajemnie miłowali, tak, jak Ja was umiłowałem” i do czego otrzymujemy od Boga potężne łaski, jeśli się tylko na nie otwieramy”.

<http://www.idziemy.pl/spoleczenstwo/hanna-chrzanowska-wcielenie-chrystusowych-blogoslawienstw/51551/3/>

**Nie obiecywała cudów, nie żądała ideału**

Monika Waluś

Zainspirowała setki kobiet, zmieniła życie tysięcy ludzi, upominała księży i olśniła Karola Wojtyłę. 28 kwietnia Kościół uznał ją za błogosławioną. Hanna Chrzanowska.

Ładna, zdecydowana kobieta, wykształcona, z zamożnej rodziny, córka słynnego profesora ma wielkie możliwości. Hanna Chrzanowska tak właśnie uważała – postanowiła je zrealizować, zostając pielęgniarką.

Decyzja na życie

Pielęgniarstwo jako pomysł na życie zamożnej panny u początków XX w. mogło dziwić, jednak w rodzinie przyjęto ją ze zrozumieniem. Hanna weszła na przetartą drogę: już wcześniej mocne kobiety z charakterem i intelektem rozpoznały swe miejsce w tym powołaniu i zawodzie. Jedną z nich była pochodząca z bogatej i arystokratycznej rodziny Florence Nightingale (1820–1910), która wywołała prawdziwe oburzenie otoczenia wyborem zajęcia. Pielęgniarstwo było domeną sióstr zakonnych, a jeśli ich brakowało do opieki nad chorymi i rannymi przyjmowano byłe więźniarki i bezdomne kobiety z ulicy, także prostytutki. Tymczasem elegancka i dystyngowana panna Florence Nightingale zaczęła pracować jako pielęgniarka, tworzyć fachowe zasady zawodu, z czasem otworzyła w Londynie pierwszą szkołę dla pielęgniarek, zadbała o ich styl pracy i życia, a wraz z nimi zmieniała stan szpitali; regularnie odwiedza też chorych w domach, także nocą. Pod wielkim wrażeniem tej słynnej „Damy z lampą” była ciotka Hanny Chrzanowskiej, Zofia Szlenkier, która ukończyła Szkołę Pielęgniarstwa prowadzoną przez Nightingale i postanowiła przenieść jej ducha do Polski. Założyła Warszawską Szkołę Pielęgniarstwa, a odziedziczony majątek przeznaczyła na założenie nowoczesnego szpitala pediatrycznego. Hanna jako mała dziewczynka poznała ten szpital i mimo uciążliwej choroby zachwyciła się atmosferą miejsca i pracy. Inspirujący przykład ciotki i urok pielęgniarek wpłynęły na całe jej życie.

Beethoven i kryminały

Hanna rozpoczęła studia na Uniwersytecie Jagiellońskim, jednak bardziej atrakcyjne okazały się kursy pielęgniarskie i praca w Klinice Chirurgicznej w Krakowie. W latach 1922–1924 uczyła się w Warszawskiej Szkole Pielęgniarstwa, wyjechała na stypendium do Paryża, potem do Belgii. Wróciła do Polski i pracowała, starając się też przekazywać wiedzę. Aż do wojny była redaktorką naczelną czasopisma „Pielęgniarka Polska”. W czasie wojennym angażowała się w konspiracji. Zofia Nałkowska i Pola Gojawiczyńska zapamiętały, jak ratowała je, wywożąc z Warszawy. Pracowała w noclegowniach, domach dziecka oraz z więźniami, ukrywała żydowskie dzieci. Po wojnie zaczęła wykładać pielęgniarstwo, ale dalej kształciła siebie. Nie miała poczucia, że wszystko już wie.

Budziła podziw i zainteresowanie. Dystyngowana, doskonale ubrana, mówiąca piękną polszczyzną, pasowała raczej do salonów i auli uniwersyteckich, jednak o pielęgniarstwie mówiła jak o pasji swego życia. Wymagała od swych uczennic solidnej, uważnej, fachowej pracy i ofiarnej czułości dla chorego, jednocześnie domagała się, by pamiętały o swym odpoczynku, rekolekcjach, dbaniu o zdrowie. Dbała o status zawodu pielęgniarki, domagała się od swych uczennic staranności ubioru oraz szacunku lekarzy wobec pielęgniarek. Bywała w teatrach, na koncertach, lubiła Beethovena, oglądała kryminały, czytała książki. Coraz większe znaczenie miała dla niej kwestia wiary.

Droga do wiary

Matka Hanny pochodziła z rodziny zamożnych przemysłowców – Szlenkierowie byli szanowani jako pracodawcy, dbający o robotników i ich rodziny. Hanna wyniosła z domu zainteresowanie ludźmi i pomoc biednym, nie zabrała z niego jednak wiary. Szlenkierowie byli wyznania luterańskiego, lecz córka wspominała raczej smutny ateizm matki. Szanowała poświęcenie ciotki dla chorych dzieci i jej macierzyńskie serce, jednak zauważała również brak jej radości, pracę w duchu raczej zobowiązania. Ojciec, prof. Ignacy Chrzanowski, z wychowania katolik, powoli odnajdywał swą drogę do Kościoła. Podobnie ona sama zbliżała się do coraz ściślejszej relacji z Bogiem. Do wiary doprowadziła ją praktyka pielęgniarska nad chorymi. Przywiązywała wielką wagę do duchowej formacji swych uczennic, chciała, by pracę widziały jako powołanie dane od Boga. Odnalazła się w duchowości benedyktyńskiej, została oblatką. Codzienna Msza św. i rozważanie Ewangelii niosły jej dzień, bardzo ceniła liturgię. W opactwie tynieckim zyskała swą duchową przystań. Jej religijność nie podobała się władzom, stąd przestała być wicedyrektorką szkoły pielęgniarskiej w 1957 r. Potem była dyrektorką Szkoły Neuropsychiatrycznej pod Krakowem, jednak gdy zorganizowała pielgrzymkę pielęgniarek na Jasną Górę, usunięto ją ze stanowiska.

W domu chorego

Z czasem Hanna odkryła swoją ścieżkę powołania. Po utracie stanowiska była na wcześniejszej emeryturze, wciąż czynna jako wolontariuszka. Odkryła na nowo pielęgniarstwo domowe, odwiedzanie przewlekle chorych w domach, w stanie nierzadko strasznego zaniedbania. Całe jej doświadczenie okazało się przydatne; niekiedy sytuacja była dramatyczna, można było jedynie zmniejszać cierpienie i ułatwiać funkcjonowanie chorego. Chorzy z odleżynami, z niegojącymi się ranami, po amputacjach, nieprawdopodobnie brudne łóżka, pchły, wszy. Niektórzy żyli samotnie, odwiedzani z rzadka przez rodzinę i sąsiadów, inni w rodzinie bezradnej w opiece nad uciążliwym chorym.

Chrzanowska nie gorszyła się sytuacją, nie wygłaszała morałów, nie pochylała się nad chorym ze łzą w oku. Doskonale zorganizowana przychodziła, by działać i poprawiać, na ile się da, sytuację. Wysłuchiwała, zmieniała opatrunki, robiła zastrzyki, wykonywała wszelkie posługi pielęgniarskie i higieniczne. Mimo swojej pozycji i wykształcenia umiała zniżyć się do tych prostych zajęć i znajdowała w tym radość. „Tyle lat byłam instruktorką, dyrektorką, kierowałam, rządziłam, egzaminowałam. A teraz dorwę się do chorych. Będę ich myć, szorować, o tak… otrząsać z nich pchły”.

Myślała, jak ułatwić chorym życie – organizowała podpórkę pod głowę bezwładnej kobiety oraz rurkę w szklance wody, by mogła pić, gdy jest sama. Kupowała leki – jeśli trzeba, za własne pieniądze, modliła się, chętnym sprowadzała lekarza lub księdza. Słuchała i cieszyła się wspomnieniami kalek, chorej na raka kobiecie zalecała zadbać o siebie i nieco się umalować, miała tę samą cierpliwość do analfabetki oraz arystokratki, rozmawiającej po francusku. Do każdego chorego przychodziła ubrana elegancko, w sposób stonowany. Po jej wyjściu było zdrowiej, lepiej, czyściej, widniej, łatwiej, milej.

Zrobić, co się da

Usiłowała przekonać proboszczów do tworzenia stałej opieki pielęgniarskiej w parafiach, hospicjum domowego, opieki terminalnej. Wyjaśniała, że „do chorego nieumytego,

nienakarmionego, słowo Boże dociera z trudem albo nie dociera wcale”. Przekonywała księży twierdzących, że leżących chorych w ich parafii nie ma. Pierwsze sukcesy osiągnęła dzięki zrozumieniu kard. Karola Wojtyły. W Wielkim Tygodniu zawiozła go osobiście do ponad 30 obłożnie chorych.

Porównywano ją do Matki Teresy z Kalkuty. Jednak Chrzanowska nie tworzyła zgromadzenia ani domów opieki – marzyła o tym, by w każdej parafii znalazły się osoby odwiedzające chorych. Zgadzała się być gościem w domu chorego, z poszanowaniem jego intymności, zwyczajów. Było to trudne – w szpitalu łatwiej, wyznaczyć dyżury, dbać o stały porządek i regulamin. W opiece domowej trzeba podporządkować się pokornie zastanej sytuacji nieidealnej i zrobić, co się da. Nie obiecywała cudów ani nie żądała ideału, ale naprawiała wszystko, co mogła.

Najbardziej wzruszającym dla świadków rysem jej świętości była jej radość z uczestniczenia w Bożym dziele miłosierdzia. Nie przeżywała ani ciemności w wierze jak Matka Teresa, ani nie wykonywała swojej pracy z obowiązku jak jej ciotka Szlenkier. Uważała się za osobę szczęśliwą w swojej pracy.

Zmarła na raka 29 kwietnia 1973 r., w drugą niedzielę wielkanocną, dziś określaną jako Niedziela Bożego Miłosierdzia. Pogrzeb prowadził kard. Karol Wojtyła. Przeczytał jej list do pielęgniarek. Nad trumną zaśpiewał Magnificat.

<https://www.przewodnik-katolicki.pl/Archiwum/2018/Przewodnik-Katolicki-17-18-2018/Wiara-i-Kosciol/Nie-obiecywala-cudow-nie-zadala-idealu>

**Duchowa sylwetka założyciela**

- czciciel Eucharystii

- różańcowy duszpasterz

- opiekun ubogich

- apostoł słowa drukowanego

Błogosławiony ks. Ignacy Kłopotowski służył Bogu całym sobą, zarówno jako kapłan, dziennikarz, a także opiekun ubogich. Był czujny na głos Boga, który rozpoznawał przede wszystkim na modlitwie i w różnych sytuacjach życiowych. Całe jego życie skupiało się wokół Eucharystii, która była dla niego źródłem wszelkiej siły i mądrości. Często przytaczał słowa swej matki: "Patrzeć na Przenajświętszy Sakrament, to najdokładniej wyobrażać sobie oglądanie Boga".Kierując się własnym doświadczeniem, Sługa Boży uczył, że przed Najświętszym Sakramentem człowiek może nauczyć się prawdziwej modlitwy - przemieniającej modlitwy obecności. Wciąż doświadczał, że Bóg obdarowuje go łaskami, jednocześnie zaś był bardzo pokorny. Sam ufał Bogu i uczył ufać, był gorliwy nie tylko w pracy, ale i w modlitwie. Gdy klękał i modlił się przed Najświętszym Sakramentem, "nic go nie obchodziło, co się dzieje wokoło". Zachęcał, żeby w natłoku zajęć pracę przeżywać jak modlitwę. Gdy tylko miał chwilę czasu, brał różaniec do ręki i modlił się. Każdej siostrze, która przychodziła do Zgromadzenia, ofiarowywał różaniec. Modlitwę tę ukochał już od dzieciństwa. Mówił, że dobrze odmawiany różaniec przewyższa inne modlitwy, pobudza do miłości bliźniego, skłania do żalu za grzechy i w ten sposób prowadzi do świętości. Różaniec był dla niego najważniejszym elementem pobożności maryjnej. Często podejmował ten temat w swoich tekstach, temu miał również służyć miesięcznik "Kółko Różańcowe".

Ks. Ignacy Kłopotowski uczył miłości do Kościoła i Ojczyzny. Działając pod zaborem rosyjskim, przemycał artykuły mówiące o Polsce i jej bohaterach, za co często był karany. Gdy Polska odzyskała niepodległość, wzywał do chrześcijańskiego wychowania dzieci i młodzieży. W jednym ze swoich pism napisał: "Każde dziecko przytulone, każde ludzkie istnienie od śmierci zachowane, każdy grosz dorzucony do pożytecznego dzieła - to wielka zasługa wobec Ojczyzny". Żył przede wszystkim dla innych. Był wrażliwy na potrzeby ludzi biednych, opuszczonych i chorych. Przygarniał dzieci z ulicy, nieustannie poszukiwał środków by zapewnić dzieciom dach nad głową, ich leczenie i stałą opiekę, zaciągał w tym celu kredyty, urządzał kwesty i apelował o ofiary. Szczególną troską obejmował także kobiety, podkreślał ich rolę, wielkość posłannictwa oraz należny szacunek, patrząc na nie w duchu Ewangelii przez pryzmat Maryi. Wiedząc, że miłość kobiety jest bardziej uczuciowa, delikatna i skłonna do bezinteresownych poświęceń, stawiał żony i matki na pierwszym miejscu

w rodzinie pod względem tworzenia w niej więzów duchowych. To właśnie na matce spoczywa przede wszystkim posłannictwo tworzenia ciepła rodzinnego domu. To ona wyzwala wzajemną miłość wśród członków rodziny, kieruje ich serca ku Bogu, przekazuje wiarę, uczy modlitwy. Matka jest pierwszą osobą, która zaszczepia w dzieciach zasady chrześcijańskiego życia.

Z całą pewnością podkreślał, że matka jest niejako "kapłanką ogniska domowego". Zachęcał, aby matkii kobiety dawały dobre świadectwo życie mi konkretnymi postawami.

Ks. Ignacy Kłopotowski wiedział, że powołaniem kapłana jest prowadzenie ludzi do zbawienia,

w tym celu sięgał po najnowocześniejsze, jak na jego czasy, środki przekazu. Inspiracją do podjęcia takiego apostolstwa były dla niego wezwania papieży Leona XIII i Piusa X, aby przeciwstawiać złej prasie potęgę dobrej prasy. Uważał, że słowo drukowane jest przedłużeniem ambony i środkiem szerzenia Królestwa Bożego na ziemi. Często mawiał, że prasa katolicka pracuje jak misjonarz. Misję apostolstwa słowa drukowanego powierzył Zgromadzeniu Sióstr Loretanek, które do dziś wydają zainspirowane przez niego czasopisma: "Anioł Stróż", "Różaniec" i prowadzą wydawnictwa.

<http://www.loretanki.pl/Zalozyciel-1>

**Błogosławiony ks. Ignacy Kłopotowski (1866-1931)**

OKRES WARSZAWSKI

III 1907 - prowadzi rekolekcje wielkopostne w Maciejowicach koło Garwolina

8 III 1908 - prosi biskupa Franciszka Jaczewskiego o pozwolenie na opuszczenie diecezji i wyjazd do Warszawy, dla nadania szerszego kierunku wydawnictwom religijno-społecznym.

11 III 1908 - otrzymuje pozwolenie na przeniesienie się do Warszawy oraz zwolnienie z zajmowanych stanowisk w Lublinie.

19 V 1908 - otrzymuje zgodę generała-gubernatora na otwarcie drukarni i wydawanie czasopism w Warszawie.

1 VI 1908 - zaczynają wychodzić w Warszawie "Polak-Katolik i Posiew".

1 II 1909 - ukazuje się pierwszy numer "Kółka Różańcowego", miesięcznika poświęconego Bractwom i Kółkom Żywego Różańca.

19 XI 1909 - konsystorz lubelski zwalnia księdza Kłopotowskiego ze stanowiska profesora Seminarium Duchownego w Lublinie.

18 XI 1910 - biskup kielecki Augustyn Łosiński nadaje mu godność kanonika honorowego swojej kapituły za zaasługi dla spraw diecezji.

I 1911 - za radą księdza Kłopotowskiego zaczyna wychodzić miesięcznik warszawskiej Kurii Mwtropolitalnej "Wiadomości Archidiecezjalne Warszawskie". Druk miesięcznika przyjmuje do własnej drukarni i pisze w nim artykuły pod pseudonimem "Żegota".

25 III 1911 - rozpoczyna wydawać tygodnik dla dzieci i młodzieży - "Anioł Stróż".

1911-1912 - lata wyroków sądowych i coraz to nowych procesów " za przestępstwa państwowe", "za bluźnierstwa przeciw mariawitom itp. Wyroki skazywały na kary do 500 rubli grzywny, areszty do dwóch miesięcy.

10 XII 1911 - wraz z karą 300 rubli zagrożono księdzu Kłopotowskiemu zesłaniem na Sybir i pozbawieniem wolności; ponieważ nie stawiał się w terminach na sprawy, zakazano mu oddalać się z miejsca zamieszkania.

24 X 1912 - biskup Jaczewski z Lublina na skargę Warszawskiego Sądu Okręgowego poleca księdzu Kłopotowskiemu, aby swój pięciodniowy areszt z wyroku sądu z dnia 23 stycznia 1910 r. spędził w klasztorze Ojców Kapucynów w Nowym Mieście nad Pilicą.

19 XI 1912 - posłuszny poleceniu biskupa, jedzie do Nowego Miasta i odbywa areszt do dnia 24 listopada 1912 r.

1 V 1913 - kupuje trzypiętrowy dom przy ul. Krakowskie Przedmieście 71, w którym umieszcza redakcję, administrację, drukarnię, otwiera księgarnię i urządza dla siebie mieszkanie.

19 IX 1913 - arcybiskup Aleksander Kakowski w kilka dni po swoim ingresie mianuje ks. Kłopotowskiego wikariuszem przy kościele św. Anny w Warszawie.

V 1914 - wraz z ks. Janem Siemcem towarzyszy arcybiskupowi Kakowskiemu podczas wizytacji w parafiach archidiecezji.

od VIII 1914 - po wybuchu pierwszej wojny światowej wydaje jedynie dziennik "Polak-Katolik" w zmniejszonej objętości. Przy kościele św. Jacka zakłada tanią kuchnię i prowadzi zakłady dla sierot i starców, którymi opiekują się siostry szarytki.

19 IX 1914 - zostaje mianowany rektorem filialnego kościoła podominikańskiego św. Jacka przy ul. Freta w Warszawie (jeszcze jako kapłan diececji lubelskiej - odbywa się to za specjalną zgodą konsystorza lubelskiego).

XI 1916 - wznawia wydawanie "Posiewu".

1918 - z powodu strajków zecerów i drukarzy nie wychodzą pisma księdza Kłopotowskiego. Nadal organizuje tanie kuchnie i wydawanie chleba bezrobotnym i biednym.

27. II 1919 - biskup lubelski Marin Leon Fulman prosi Ojca Świętego o odznaczenie księdza Kłopotowskiego godnością prałata domowego.

28 VI 1919 - otrzymuje godność prałata domowego za pośrednictwem nuncjusza apostolskiego Achillesa Rattiego.

VI 1919 - arcybiskup Kakowski proponuje mu stanowisko proboszcza parafii Matki Bożej Loretańskiej przy kościele św. Floriana w Warszawie na Pradze oraz stanowisko dziekana praskiego. Przyjęcie tego stanowiska wymagało inkardynacji do archidiecezji warszawskiej.

24 VI 1919 - inkardynacja do archidiecezji warszawskiej.

30 VI 1919 - nominacja na proboszcza parafii Matki Bożej Loretańskiej przy kościele św. Floriana w Warszawie na Pradze i stanowisko dziekana praskiego.

IX 1919 - arcybiskup Kakowski powierza ks. Kłopotowskiemu funkcję cenzora ksiąg religijnych oraz członka Consilium vigilantiae.

4 X 1919 - rozpoczyna misje parafialne prowadzone przez ojców redemtorystów.

X 1919 - tworzy koło unijne, na którego zebraniach bywali arcybiskup Kakowski i nuncjusz Achilles Ratti.

20 X 1919 - sprowadza z Krakowa siostry albertynki, które podejmują pracę w domu noclegowym w jego parafii. Wraz z siostrami przybyli także bracia albertyni i wzięli pod opiekę przytułek starców.

23 X 1919 - rozpoczyna wizytację parafii dekanatu, zaczynając od najdalej położonych: Karczewa, Otwocka, Okuniewa, Wiązownej.

31 VII 1920 - w porozumieniu z kardynałem Aleksandrem Kakowskim oraz nuncjuszem Achillesem Rattim zakłada Stowarzyszenie Sióstr Loretanek o angażuje siostry także do prac parafialnych, zwłaszcza charytatywnych.

9 II 1922 - kardynał Kakowski mianuje go kanonikiem gremialnym Kapituły Metropolitalnej Warszawskiej.

6 VII 1922 - z błogosławieństwem kardynała Kakowskiego wznawia wydawanie "Przeglądu Katolickiego".

4 XI 1922 - po czteroletniej przerwie wznawia wydawanie "Polaka-Katolika".

II 1926 - oddaje własny trzypiętrowy gmach przy ul. Krakowskie Przedmieście 71 z urzondzoną drukarnią wraz z czasopismami "Polak-Katolik" i "Posiew" na własność archidiecezji warszawskiej, pozostawiając sobie tylko miesięcznik "Kółko Różańcowe".

1926 - podejmuje budowę nowej plebanii przy kościele św. Floriana.

IV 1927 - kupuje i urządza nową drukarnię w wynajętym lokalu "Kuriera Warszawskiego" w Warszawie przy ul. Tamka 46 i rejestruje ją pod nazwą "Drukarnia Loretańska".

X 1927 - rozpoczyna wydawanie nowego miesięcznika pt. "Głos Kapłański"

1928 - opracowuje statut dla sióstr loretanek.

19 V 1928 - Kardynał Kakowski dokonuje kanonicznej erekcji zgromadzenia pod nazwą Pobożne Stowarzyszenie Sióstr loretanek.

VI 1928 - nabywa dla sióstr loretanek majątek ziemski Zenówka nad Liwcem, któremu przy zapisie hipotecznym nadaje nazwę Loretto. Miał on służyć jako ośrodek wypoczynkowy dla sióstr pracujących w drukarni i dla najbiedniejszych dzieci, oraz kultu Matki Bożej.

XI 1928 - wprowadza się do nowo wybudowanej plebanii.

1929 - podejmuje budowę domu parafialnego dla potrzeb Akcji Katolickiej przy parafii św. Floriana.

II 1930 - zakupuje budynki po dawnej fabryce firanek i koronek przy ul. Namiestnikowskiej 6 (dziś J. Sierakowskiego) i podejmuje ich przebudowę na drukarnie i klasztor dla sióstr loretanek.

15 IV 1931 - rejestruje drukarnię przy ul. Namiestnikowskiej pod zarządem s. Antoniny Bartkowiak.

23 VII 1931 - zatwierdzenie projektu drukarni przez Naczelnika Wydziału Przemysłowego Magistratu Warszawy.

IX 1931 - czyni starania o dokończenie adaptacji budynku; przeprowadzkę drukarni planuje na 1 października.

7 IX 1931 - umiera nagle na zawał serca.

10 IX 1931 - nabożenstwo żałobne w kościele św. Floriana było celebrowane przez kardynała Aleksandra Kakowskiego. Kazanie wygłosił ks. Aleksander Fajęcki. Kondukt pogrzebowy na Powązki, gdzie czasowo złożono ciało, prowadził biskup Antoni Szlagowski. Mowe na cmentarzu wygłosił ks. prałat Marceli Nowakowski.

27 IX 1932 - ciało ks. Kłopotowskiego zostaje przewiezione na cmentarz do Loretto, gdzie siostry wybudowały dla swego Założyciela specjalny grobowiec. Przez całą noc trwały modlitwy przy trumnie, a 28 września nabożeństwo żałobne odprawił biskup Stanisław Gall. Kazanie wygłosił ks. prof. Zygmunt Kozubski. Po uroczystościach żałobnych kapłani wnieśli trumnę do krypty grobowca.

<http://www.loretanki.pl/Okres-warszawski>

**Dobry pasterz. Bł. ks. Ignacy Kłopotowski**

Agata Płatek

Błogosławiony ksiądz Ignacy Kłopotowski jest zaliczany do najwybitniejszych postaci polskiego katolicyzmu społecznego żyjących na przełomie XIX i XX wieku.

Urodził się 20 lipca 1866 r. w Korzeniówce nad Bugiem, w diecezji drohiczyńskiej. 17 lat kapłańskiego życia spędził w Lublinie. Ukształtowany w rodzinie głęboko wierzącej i patriotycznej zarazem (ojciec brał udział w powstaniu styczniowym), w wieku lat 17 wstąpił do seminarium w Lublinie. 5 lipca 1891 r. z rąk bp. Franciszka Jaczewskiego przyjął w lubelskiej katedrze święcenia prezbiteratu. Wkrótce po nich objął duszpasterską posługę w parafii Nawrócenia św. Pawła w Lublinie przy ul. Bernardyńskiej 5. Pasterz diecezji powierzył mu obowiązki w seminarium duchownym, gdzie przez 14 lat wykładał Pismo Święte, kaznodziejstwo, katechetykę, teologie moralną, prawo kanoniczne, historię powszechną i archeologię. Wiosną 1892 r. mianowano go kapelanem szpitala św. Wincentego, obok obowiązków wykładowcy seminarium i wikariusza u św. Pawła. Niedługo później podjął posługę w katedrze. Rozpalony miłością do Jezusa Eucharystycznego, trwał często na modlitwie przed Krzyżem Trybunalskim, znajdującym się w kaplicy adoracji Najświętszego Sakramentu w katedrze. „Spojrzyj w górę ku Bogu, bo bez Jego błogosławieństwa nic ci się nie uda. Praca i zabiegi na niczem spełzną, jeśli nie masz łaski Bożej. Chodź z Bogiem, a Bóg będzie z Tobą. Bez Boga nie ma prawdziwego szczęścia na ziemi!” - napisał w „Drodze do szczęścia”. Na łamach czasopisma formacyjnego dla prezbiterów „Głos Kapłański”, wyznał: „Żyję dla Jezusa, zawsze gotowy stanąć przed Nim”.

Chcąc odpowiedzieć na problem nędzy moralnej i materialnej, przyjął postawę filantropa. Niejednokrotnie kwestował na ulicach Lublina, by wesprzeć ubogich, tak drogich jego sercu. Zaciągał kredyty po to, by podjąć ważkie społecznie i religijnie inicjatywy. Był dobrym strategiem. Potrafił zjednywać sobie ludzi; wzbudzał zaufanie. Można go opisać jako specjalistę od zarządzania zasobami ludzkimi, gdyż umiał dla dobra ogółu wykorzystać wiedzę, umiejętności i postawy innych, jak zaangażowanie czy kreatywność. Utworzenie w 1893 r. Lubelskiego Domu Zarobkowego dla bezrobotnych i biednych uznaje się za początek charytatywno-społecznej działalności ks. Kłopotowskiego. W miejscu tym dawał możliwość pracy bezdomnym, którzy zarabiali na własne utrzymanie w wielu warsztatach. Otworzył także szkołę rzemieślniczą. Zorganizował biuro pośrednictwa pracy. Inicjatywy podejmował początkowo współpracując z Lubelskim Towarzystwem Dobroczynności. W 1896 r. we współpracy z księżną Anną Woroniecką powołał do istnienia Przytułek św. Antoniego (księżna zgłosiła projekt utworzenia przytułku dla 12 biednych położnic). Możliwość pracy opowiadającej godności człowieka znalazły tam zaniedbane moralnie kobiety. Błogosławiony opisuje: „Aby dać im zajęcie, urządziliśmy pralnię, prasowalnię i szwalnię. Dziewczęta zajmowały się też ogrodnictwem”. Ksiądz Ignacy zanotował w sprawozdaniu rocznym Przytułku św. Antoniego: „W ubiegłym 1905 r. w zakładzie znajdowało przytułek i opiekę przeciętnie po 50 dziewcząt i 36 staruszek miesięcznie. Wychowanki te, przebyły w zakładzie na całkowitem utrzymaniu 34,250 dni”. W zakładzie tym początkowo posługiwały siostry mariawitki, jednak po rozłamie z Kościołem katolickim ks. Kłopotowski powierzył to dzieło siostrom pasterkom. Sprowadził siostry z Poznania za zgodą Matki Marii Karłowskiej, założycielki czczonej dziś pośród błogosławionych Kościoła. Jej serce było szczególnie wrażliwe na los kobiet żyjących w moralnej nędzy. Przed odejściem do Warszawy ks. Ignacy podarował pasterkom majątek - Wiktoryn. Zakupił go dzięki finansowemu wsparciu rodziny Jana Kleniewskiego. Wybudował tam dwupiętrowy dom, gdzie duchowe córki bł. Marii Karłowskiej posługują do dziś.

Należy pamiętać też o sierocińcach utworzonych przez ks. Kłopotowskiego pod Lubartowem, w Opolu Lubelskim oraz o domach starców na Sierakowszczyźnie (dzisiejsza Kalinowszczyzna). W sierocińcu dla dziewcząt pod Lubartowem pracę powierzył siostrom felicjankom, których misją jest posługa wobec chorych i potrzebujących opieki. Są one tam obecne po dziś dzień. Zainicjował funkcjonowanie sieci szkół wiejskich, do czego zaangażował bezhabitowe Zgromadzenie Sióstr Służek Niepokalanej z Mariówki (co spowodowało represje od strony władz carskich). Przeprowadził remont podominikańskiego kościoła św. Stanisława i gmachu przyklasztornego, gdzie następnie zorganizował mieszkanie dla siebie i służby liturgicznej. Tam przeniósł Dom Zarobkowy i sierocińce. W 1902 r. policja zarządziła nad nim tajny nadzór i dokonała rewizji w jego mieszkaniu za udzielanie w tajemnicy chrztów i ślubów unitom. Kilka lat później ponownie przeprowadzono kontrolę urzędową w jego kwaterze.

Rozpoczęta przez ks. Kłopotowskiego działalność wydawnicza stanowiła jak na owe czasy ewenement. Stworzył jedyny koncern wydawniczy na terenie Królestwa. Warto zaznaczyć, że czas jego działalności był naznaczony influencją ruchów i prądów areligijnych i antyreligijnych. Kłopotowskiemu zależało na tym, by najmniej oświecone i najuboższe warstwy społeczne pozostały blisko Kościoła, a zarazem kształtowały w sobie patriotyzm i ducha cnót społecznych.

Po ukazie tolerancyjnym (1905) mógł zacząć realizować marzenie o pracy wydawniczej. Poprzez wysoki nakład broszur, książek i czasopism w niskich cenach docierał do szerokich kręgów czytelników. Podejmował tematy hagiograficzne, historyczne (przybliżanie sylwetek narodowych bohaterów), społeczne, ściśle dewocyjne. Posiadał od 1906 r. w Lublinie własną księgarnie, a jej filie utworzył także w Częstochowie, Warszawie i Siedlcach. Jego pisma wielu prenumerowało. Jak uważa prof. Józef Styk, dzięki aktywności wydawniczej ks. Kłopotowskiego spora część społeczeństwa nie uległa zwodniczym prądom tamtych czasów, pozostając przy katolicyzmie. Jak zaznacza siostra Klara Bielecka CSL, można powiedzieć o permanentnej katechezie ludu wiejskiego prowadzonej na łamach tygodnika „Posiew”, redagowanego w Lublinie od 1905 r. Rok później zaczął ukazywać się dziennik „Polak - Katolik” oraz periodyk „Dobra służąca”. W 1907 r. podjął inicjatywę budowy szpitala dziecięcego, z datków uzyskał na realizację pomysłu 60 tys. rubli.

Powodowany potrzebą rozszerzenia swojej wydawniczej i charytatywnej działalności, poprosił o przeniesienie do Warszawy. Jego prośba została rozpatrzona pozytywnie i w 1908 r. został inkardynowany do archidiecezji warszawskiej. Początkowo planował kontynuować działalność w Warszawie trzy lata, to się jednak zmieniło i do Lublina już nie powrócił. Odchodząc z ukochanego Lublina, gdzie pozostawił świadectwo świętej kapłańskiej posługi, napisał: „Zostawiam Lublinowi siedemnaście lat kapłaństwa mego. Najpiękniejszy to okres życia mego”. Kilka lat temu Rada Miasta Lublin na wniosek trzech osób, wśród których była także jego duchowa córka s. Maryla Koper CSL, uchwaliła, że jedna z lubelskich ulic będzie upamiętniać tę wielce zasłużoną dla miasta postać, nosząc nazwę ul. bł. ks. Ignacego Kłopotowskiego.

Duchowa sylwetka ks. Ignacego Kłopotowskiego rysuje wierny obraz Chrystusa: dobrego, miłosiernego, czystego i ofiarnego. Śp. abp Henryk Hoser podczas jednej z homilii nazwał ks. Kłopotowskiego tytanem wiary. Ponadczasowa postać ks. Ignacego jawi się jako moralny autorytet; on wciąż pokazuje innym, że cnota jest ogromnej wagi społecznym kapitałem, a źródłem postawy obywatelskiej odpowiedzialności jest odpowiedzialność wobec Boga oraz osobista modlitwa i życie zgodne z prawym sumieniem.

<https://www.niedziela.pl/artykul/76355/Dobry-pasterz-Bl-ks-Ignacy-Klopotowski>

**Z nieba będę wam pomagał**

Tak zapewniał bł. ks. Ignacy Kłopotowski. Patron od kłopotów obietnicy dotrzymuje. Interweniuje w wielu sprawach tych, którzy z wiarą i ufnością proszą go o pomoc.

Niedziela warszawska 25/2021, str. V

S. Wioletta A. Ostrowska, loretanka

Ksiądz Ignacy oddał do dyspozycji Boga swoje życie. Zawierzył bezgranicznie Maryi. 100 lat temu założył Zgromadzenie Sióstr Matki Bożej Loretańskiej, a osiem lat później Loretto. 19 czerwca przypada rocznica jego beatyfikacji.

Orędownik przed Bogiem

„Drogą jak prawda, prostą, choć stromą, prowadź nas, księże Ignacy, błogosławiony kapłanie Pana” – śpiewamy w wielu miejscach, gdzie rozwija się kult bł. ks. Ignacego. Przez jego wstawiennictwo modli się wielu. Z wpisów pielgrzymów w Loretto znajduję np. świadectwo p. Józefa: „Dziękuję Bogu za wstawiennictwo bł. ks. Ignacego Kłopotowskiego, że uratował mnie od alkoholu. 30 lat piłem, a nie piję już 3,5 roku. Proszę Cię, Boże, pomóż mi wytrwać. Dziękuję”. Przytoczę jeszcze jedno podziękowanie: „Dziękuję za uzdrowienie z choroby nowotworowej i za nowe życie”.

Błogosławiony interweniuje tam, gdzie zwycięża słabość w człowieku, który dąży do własnych celów. Pomaga osobom borykającym się z brakiem pracy, bezdzietnym małżeństwom i tym, którym groziło rozbicie. A także osobom biednym moralnie, duchowo i materialnie oraz chorym.

Przewodnik dla kapłanów

Ksiądz Ignacy Kłopotowski kochał kapłaństwo. Teraz jest przewodnikiem życia dla kapłanów.

– Jest on dla mnie jednym z wielu wzorów kapłańskich, które wszystkie razem spotykają się w jedynym wzorze, Sercu Jezusa, Najwyższego Kapłana – dzieli się ks. Przemysław Karczmarek. – Uniwersalność posługi o. Ignacego i to, że zawsze widział o krok do przodu, sprawia, że często modlę się przez jego wstawiennictwo.

Ojciec Jerzy Grzanka, sercanin biały, już po kilku miesiącach od przyjazdu do Loretto, gdzie posługuje jako duszpasterz, zafascynował się osobą ks. Ignacego. Odkrył, że jest bardzo podobny w swojej działalności i gorliwości do założyciela jego zgromadzenia o. Józefa Marii Coudrin.

– Postanowiłem, że będę bardziej do niego się modlił i z nim rozmawiał – wspomina początki przyjaźni z ks. Ignacym. – Stał się on mi bardzo bliski. Sam się w nim odnajduję. Podoba mi się, że był szybki, energiczny, miał dużo pomysłów, a z drugiej strony był pogodny – wyjaśnia, dlaczego teraz żyje z nim w takiej bliskości, przybliża innym jego duchowość, zachęca do modlitwy przez jego wstawiennictwo i odprawia Msze św. zbiorowe za jego przyczyną.

Bliżej życia

Wskazuje też na podobieństwa dwóch bliskich mu świętych. – Głęboka wiara i zawierzenie Opatrzności Bożej, a także szacunek i troska o drugiego człowieka, szczególnie tego najbiedniejszego, dawały im siły do pokonywania różnych trudności – mówi o. Jerzy i na koniec przytacza myśl ks. Ignacego, która go urzekła i którą stara się żyć na co dzień: „Jeżeli komuś pomagasz, dajesz komuś jałmużnę czy go upominasz, to rób to z wielkim szacunkiem”.

Inny kapłan – o. Łukasz Przybyło, klaretyn – mówi z kolei, że ma do bł. Ignacego głęboki szacunek. – Modlę się za jego wstawiennictwem za siostry loretanki, zwłaszcza kiedy mam kazanie, i nigdy się nie zawiodłem.

I świadectwo ks. Grzegorza Walkiewicza, prezesa Fundacji bł. ks. Ignacego Kłopotowskiego i dyrektora SalveNET: – Po latach mogę powiedzieć, że to mój dobry przyjaciel. Spotkałem go ponad 12 lat temu, kiedy wszedłem na chwilę do katedry św. Floriana na warszawskiej Pradze, aby się pomodlić. Miało ono miejsce w dniu, w którym abp Henryk Hoser powierzył mi misję tworzenia Radia Warszawa. Pamiętam, jak wtedy wszedłem do katedry przerażony i zalękniony. Wszystko to, co usłyszałem od mojego przełożonego, zdawało się kompletnie przerastać moje możliwości. Nie wydawało mi się, bym mógł być dobrym dyrektorem; jestem przecież za młody, nie mam wielkiego doświadczenia, nie znam się na pracy w mediach. Po chwili modlitwy powrócił wewnętrzny spokój i wciąż powtarzające się pytanie: „A może ty mi pomożesz?”. Przez te lata to właśnie bł. ks. Ignacy Kłopotowski przyprowadzał mi wielu życzliwych ludzi, którzy chcą pomóc budować katolickie media. Modlimy się za jego wstawiennictwem codziennie, również na antenie radia. Kłopotów, jak wszystkim, na co dzień nam nie brakuje, ale ks. Kłopotowski wciąż nam z nieba podpowiada, jak mamy je rozwiązać.

Podprowadza wielu do Boga

Pytam swoją współsiostrę loretankę, s. Rafaelę Dobrut, która od początku uczestniczyła w Loretto w Mszach św. zbiorowych za przyczyną ks. Ignacego i nabożeństwie do niego. Od czerwca w każdy pierwszy czwartek miesiąca o godz. 18.30 są one transmitowane przez SalveNET. – Z ogromną radością przyjęłam inicjatywę comiesięcznych Mszy św. przez wstawiennictwo Ojca. Wiem, jak wiele czyni dla innych – tak jak za swojego ziemskiego życia. Teraz tym bardziej przeżywam głęboką radość, widząc, jak wiele osób uczestniczy w Mszy św. i z wiarą podchodzi (nieraz całe rodziny) do ucałowania relikwii. To ogromny dar, że Założyciel podprowadza, tak jak Maryja, którą tak Ojciec kochał, wiele osób do Boga. Ojciec pragnął zjednoczenia z Bogiem, i czyni to dalej.

Ojciec Założyciel jest dla s. Rafaeli bliską osobą od wielu lat. Powodów jest kilka. Jednak – jak sama przyznaje – istotnym momentem w przylgnięciu do ks. Ignacego był cud uzdrowienia przez jego wstawiennictwo proboszcza ks. Antoniego Łatko w 1991 r. Cud ten zdecydował o beatyfikacji Założyciela.

30 la temu kapłan został bestialsko pobity podczas napadu na plebanię. W beznadziejnym stanie przewieziony do szpitala w Jastrzębiu-Zdroju, przez tydzień leżał zupełnie nieprzytomny. Wrócił do zdrowia po nowennie, którą parafianie odprawili w jego intencji za przyczyną ks. Ignacego.

Doczesne szczątki błogosławionego kapłana spoczywają w Loretto. Serce zaś w katedrze warszawsko-praskiej św. Floriana w Warszawie. O jego relikwie prosi coraz więcej osób, parafii, gdzie są wprowadzane. Ma je też każda siostra loretanka. Siostra Rafaela nosi codziennie na łańcuszku jego relikwie, lecz – jak wyjaśnia – też nie na zasadzie jakiejś ochrony czy znaku, tylko żeby ze mną był. Ksiądz Kłopotowski jest dla mnie ojcem i nie zastanawiam się nad jego rolą w moim życiu, tak jak mało się myśli, kim są dla nas rodzice. Oni po prostu są i kocha się ich z wdzięcznością. Często patrząc na obrazek z jego wizerunkiem, przeglądam się w nim jak w lustrze, robiąc rachunek sumienia. Gdy jest coś nie tak, szybko przekręcam obrazek na drugą stronę – kończy swoje świadectwo.

Teraz ty...

Nie czekaj, by się przekonać o skuteczności modlitwy za przyczyną ks. Kłopotowskiego. Z ufnością i wiarą zacznij już dziś choćby od wezwania: Ratunku zagubionych, módl się za nami. Zapewniam, że doświadczysz prawdziwości słów tego wielkiego orędownika: „Do tego czasu Bóg dopomógł, Bóg nadal pomoże”. On naprawdę zaradza wszelkim kłopotom i wlewa w serce nadzieję, że na drodze wiary nigdy nie jesteś sam.

<https://www.niedziela.pl/artykul/154202/nd/Z-nieba-bede-wam-pomagal>

**Książka – chleb dla duszy**

Od 100 lat głównym zadaniem Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Loretańskiej jest praca wydawnicza.

Niedziela lubelska 30/2020, str. IV-V

Ewa i Tomasz Kamińscy

Błogosławiony ks. Ignacy Kłopotowski (1866 – 1931) nie jest tak znany jak św. Maksymilian Maria Kolbe, ale to właśnie do niego pewnego dnia przyjechał młody franciszkanin, by zasięgnąć rady w sprawie wydawania prasy katolickiej. Ks. Ignacy miał już duże doświadczenie i proroczą wyobraźnię. Uważał, że „książka jest chlebem dla duszy”, a „lud taką weźmie gazetę i książkę, jaką kapłani podadzą mu do ręki”. Ten skromny człowiek przewidywał to, co później św. Maksymilian wyraził w słowach: „Możemy wybudować wiele kościołów, ale jeśli nie będziemy mieli własnych mediów, to te kościoły będą puste”.

Czas lubelski

Ks. Ignacy Kłopotowski urodził się w Korzeniówce k. Drohiczyna, ale dużą część swojego życia związał z Lublinem, gdzie w 1883 r. wstąpił do seminarium. Dalsze studia odbył w Akademii Duchownej w Petersburgu, którą ukończył jako magister teologii. Święcenia kapłańskie przyjął 5 lipca 1891 r. w katedrze lubelskiej z rąk bp. Franciszka Jaczewskiego. Został wikariuszem parafii Nawrócenia św. Pawła w Lublinie. Od 1891 r. przez 17 lat wykładał w seminarium Pismo Święte, katechetykę, kaznodziejstwo, teologię moralną i prawo kanoniczne. Równocześnie pracował w wikariacie katedralnym, a później jako rektor kościoła św. Stanisława.

W duszpasterskiej pracy wyróżniał się wielką wrażliwością na ludzkie nieszczęścia, na nędzę materialną i duchową. Zainicjował wiele dzieł charytatywno-społecznych. Już w 1896 r. w Lublinie utworzył Dom Zarobkowy, w którym młodzież i bezdomni pracowali w warsztatach. Założył Przytułek św. Antoniego dla moralnie upadłych kobiet, sierocińce w Lublinie i okolicy oraz domy dla starców. Udzielał pomocy prześladowanym unitom. Otworzył sieć wiejskich szkół. O środki na swoje dzieła starał się sam, apelując do ofiarności zamożniejszych, a w razie potrzeby osobiście kwestował na ulicach. Z czasem przekazywał zakłady i powierzał swoich podopiecznych zgromadzeniom zakonnym.

Pionierska praca wydawnicza

Ks. Kłopotowski zdawał sobie sprawę, że zasięg oddziaływania duszpasterskiego nawet najgorliwszych kapłanów jest ograniczony, dlatego rozpoczął działalność wydawniczą i publikował modlitewniki oraz broszury o treści religijnej. Po ukazie tolerancyjnym z 1905 r. zaczął wydawać dziennik Polak-Katolik, tygodnik Posiew i miesięcznik Dobra Służąca. Wydawnictwa, skierowane do szerokiego kręgu czytelników, miały upowszechniać znajomość podstawowych prawd wiary i zasad moralności chrześcijańskiej oraz umacniać ducha religijnego i patriotycznego.

Z czasem Lublin stał się zbyt mały dla szerokiej działalności ks. Kłopotowskiego. W 1908 r. przeniósł się do Warszawy, gdzie kontynuował wydawanie pism zainicjowanych w Lublinie. Powołał też do życia miesięcznik Kółko Różańcowe (jego kontynuacją jest Różaniec) i pismo dla dzieci Anioł Stróż. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości wznowił i redagował Przegląd Katolicki, a pod koniec życia podjął inicjatywę wydawania miesięcznika Głos Kapłański. Równocześnie pełnił odpowiedzialne funkcje kościelne.

Zgromadzenie Sióstr Loretanek

Chcąc zapewnić ciągłość działalności wydawniczej, ks. Kłopotowski 31 lipca 1920 r. założył Zgromadzenie Sióstr Matki Bożej Loretańskiej. Głównym zadaniem apostolskim wspólnoty, która w swej duchowości miała wzorować się na Matce Najświętszej, była praca wydawnicza. Siostry pracowały w drukarni przy Krakowskim Przedmieściu 71 jako zecerki, introligatorki i kolporterki. Jednocześnie prowadziły apostolat nauczania i wychowania, apostolstwo dobroczynne oraz życia codziennego.

W 1928 r. ks. Ignacy zakupił położony 60 km na wschód od stolicy majątek Zenówka nad rzeką Liwiec. Na wzór sanktuarium Domku Matki Bożej w Loreto nadał miejscowości nazwę Loretto. Pragnął, aby właśnie w tym miejscu był szerzony kult Matki Bożej Loretańskiej. Do groty zbudowanej na terenie majątku sprowadził z Piekar Śląskich figurę Matki Bożej Niepokalanej. Do Loretto wciąż licznie przybywają pielgrzymi, by modlić się przed słynącą łaskami Czarną Panią Loretańską oraz sarkofagiem ze szczątkami bł. ks. Ignacego Kłopotowskiego. Odchodzą z tego miejsca umocnieni i pocieszeni.

Dziedzictwo błogosławionego

Ks. Kłopotowski zmarł nagle 7 września 1931 r., w wigilię święta Narodzenia Najświętszej Maryi Panny. Został beatyfikowany 19 czerwca 2005 r. w Warszawie. Dzieło kapłana nadal żyje w osobach sióstr loretanek. W tym roku zgromadzenie obchodzi 100. rocznicę powstania.

Do dziś siostry realizują apostolstwo słowa drukowanego. Prowadzą wydawnictwa i drukarnie w Warszawie-Rembertowie, w Pessano (Włochy), w Baia Mare (Rumunia) i Bracławiu (Ukraina). Najbardziej popularne czasopisma: Różaniec, Anioł Stróż i Tak Rodzinie, wydawane w pięknej szacie graficznej, są chętnie czytane. Siostry, wierne głównemu charyzmatowi, nie ograniczają się tylko do pracy wydawniczej. Na warszawskiej Pradze prowadzą okno życia i Dom Ojca Ignacego, czyli świetlicę dla dzieci z najuboższych rodzin, a na Bródnie – przedszkole. Zgromadzenie ma 18 domów, w tym 6 za granicą.

W Lublinie siostry loretanki mają swój dom od 1988 r. przy ul. Hiacyntowej 4. Od grudnia 2005 r. pracują jako apostołki słowa w Wydawnictwie Archidiecezji Lubelskiej „Gaudium”. Pierwsza z sióstr trafiła tam dokładnie w 100. rocznicę otwarcia przez bł. ks. Ignacego Kłopotowskiego księgarni, uzyskania pozwolenia na wydawanie czasopism, otwarcia drukarni oraz wydania pierwszego numeru Posiewu.

Wyjeżdżając z Lublina, ks. Kłopotowski mówił, że zostawia tu swoje serce i ma nadzieję, że ono kiedyś tu wróci. Ale przecież on cały czas jest wśród nas obecny i wyprasza potrzebne łaski. Trzeba tylko Ambarasiewiczowi – jak sam siebie żartobliwie nazywał – powierzać swoje kłopoty.

<https://www.niedziela.pl/artykul/149078/nd/Ksiazka-%E2%80%93-chleb-dla-duszy>

**Święta z rudym warkoczem**

Młoda pomoc domowa znów wykazywała się podejściem do dzieci: bawiła się z nimi, urządzała im przebieranki. Nigdy się nie złościła na nie, więc do niej lgnęły. „Naszą kochaną Helę kochaliśmy bardzo – wspomina jedna z córek Lipszyców Maria Nowicka. – Choć byliśmy kłopotliwi i na ogół mało ulegli, to jej byliśmy posłuszni.

Nie dlatego, żeśmy się jej bali, ale za nic w świecie nie chcieliśmy jej sprawić przykrości.” Aldona Lipszyc, choć wiedziała od początku, że dziewiętnastolatka zamierza wstąpić do klasztoru, nie traciła nadziei, że zdoła ją przekonać, iż z takim talentem rodzinnym powinna wyjść za mąż. Ale Helenka, kiedy miała wolne, jechała do Warszawy szukać klasztoru. Całą pensję odkładała, nic sobie nie kupując, bo zbierała na wiano. Wreszcie w oktawie Bożego Ciała, między 18 a 25 czerwca 1925 roku, złożyła prywatny ślub czystości. „Od tej chwili uczyniłam celkę w sercu swoim, gdzie zawsze przestawałam z Jezusem” – zapisała. Całym wewnętrznym pędem kierowała się już ku życiu za murami klasztoru. Nic jej nie mogło powstrzymać.

NIGDY WAS NIE ZAPOMNĘ

Matka Michaela Moraczewska już miała odejść spod rozmównicy, gdy przyszło jej do głowy, że jednak chrześcijańskie miłosierdzie nakazuje chociaż porozmawiać z oczekującą dziewczyną. Krótka rozmowa wystarczyła, by tak jak ks. Jakub Dąbrowski, Aldona Lipszyc i wiele innych osób została ujęta jej uśmiechem, sympatycznym wyrazem twarzy, szczerością, prostotą i rozsądkiem. Zawarły umowę: Helenka pozostanie na służbie, a zaoszczędzone pieniądze będzie przywozić do klasztoru, aż się uzbiera na wyprawkę. Depozyt co miesiąc powiększał się o kilkadziesiąt złotych.

Wreszcie 1 sierpnia 1925 roku Helenka po raz ostatni opuściła dom Lipszyców. „Nigdy was nie zapomnę!” – zapewniała. Po latach Aldona miała przypomnieć sobie te słowa, gdy wszystkie jej dzieci, choć powinny się znaleźć w getcie, uszły cało z Holocaustu.

Serdecznie się pożegnawszy z ludźmi, z którymi spędziła ostatni rok świeckiego życia, Helena Kowalska dotarła z Ostrówka do Klembowa, a stamtąd koleją do Warszawy. Jak już wielekroć wcześniej, zapukała do klasztoru przy Żytniej. Tym razem furta zamykała się za nią na dobre. Przed nią otwierało się życie siostry Faustyny, Apostołki Bożego Miłosierdzia: trzynaście lat ubóstwa, dziewictwa, a nade wszystko, jak zawsze, posłuszeństwa.

Pisząc artykuł korzystałam z następujących pozycji:

Grzegorz Górny, Janusz Rosikoń; „Ufam. Śladami siostry Faustyny”, Rosikon Press 2010;

s. Dominika Steć ZSJM, „O św. Faustynie inaczej, czyli duchowość Heleny Kowalskiej”, Warszawa 2011;

ks. Andrzej Witko, „Święta Faustyna i Miłosierdzie Boże”, Kraków 2007;

bł. Faustyna Kowalska, „Dzienniczek. Miłosierdzie w duszy mojej”, Warszawa 1993.

Lidia Molak

Idziemy nr 39 (316), 25 września 2011 r.

<http://www.idziemy.pl/wiara/swieta-z-rudym-warkoczem/1/3/>

**Dom s. Faustyny Kowalskiej, miejsce gdzie potwierdziło się jej powołanie**

Siostra Faustyna Kowalska mieszkała w tym domu w latach 1924-25. Pracowała tu jako pomoc domowa w rodzinie Aldony i Samuela Lipszyców. To właśnie w Ostrówku Helena zakończyła świecki etap swego życia. Siostrę Faustynę kojarzymy przede wszystkim z miejscami związanymi z jej działalnością zakonną (Płock, Wilno, Łagiewniki). Ostrówek natomiast to miejsce najbardziej prywatne i zwyczajne. Tu mieszkała, pracowała, ale tu także wzrastała jej wiara i powołanie.

Helena Kowalska już jako dziecko była bardzo pracowita, posłuszna i wrażliwa na potrzeby ludzi. Te cechy procentowały podczas pracy w domu Lipszyców. Gdy miała 18 lat powiedziała rodzicom o planach wstąpienia do zakonu. Nie spotkała się jednak z ich poparciem i akceptacją. Zgromadzenie Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia przy ul. Żytniej w Warszawie, do którego chciała wstąpić, zgodziło się ją przyjąć, ale pod warunkiem wpłacenia odpowiedniej sumy pieniędzy. Taki zresztą był wtedy standard w większości zakonów. – Zakony chciały uniknąć sytuacji, kiedy zgłoszenie do zakonu wynikało z próby ucieczki przed biedą – mówi siostra Rachela Waszkiewicz, przełożona domu Zgromadzenia Sióstr Jezusa Miłosiernego w Ostrówku, która oprowadziła mnie po tym miejscu. Ostrówek leży w województwie mazowieckim, w powiecie wołomińskim, w gminie Klembów. Do Klembowa można łatwo dojechać warszawskim podmiejskim pociągiem (stacja początkowa do Warszawa Wileńska). Podróż zajmuje 35 minut, później pieszo, powolnym spacerem, drugie tyle.

Zarobić na zakon

Helena Kowalska szukała sposobu na zrealizowanie swojego powołania. Pomógł jej proboszcz – ks. Jakub Dąbrowski – z kościoła pw. św. Jakuba przy ul. Grójeckiej w Warszawie. Skierował ją do rodziny Lipszyców, którzy mieszkali w Ostrówku. Znał ich, bo wcześniej był proboszczem parafii w Klembowie, do której należał też Ostrówek. W domu Lipszyców stawia się w lipcu 1924 roku. Dom należał wtedy do Samuela i Aldony. Państwo Lipszycowie mieli już wtedy czworo dzieci, a piąte było w drodze. Do obowiązków Heleny należała więc też opieka nad nimi. – Z zachowanych wspomnień pani Aldony wynika, że Helena wszystkie zarobione pieniądze przekazywała zgromadzeniu, dla siebie nic nie zostawiała. Chciała jak najszybciej uzbierać sumę potrzebną do wstąpienia do klasztoru – mówi siostra Rachela. Rodzina Lipszyców była bardzo zadowolona z jej pracy, dzieci bardzo lubiły spędzać z nią czas. Wszyscy traktowali ją jak członka rodziny. A przez to, że była tak pogodna i pracowita nic nie było dla niej problemem. Można powiedzieć, że państwo Lipszycowie stawiali ją swoim dzieciom za wzór.

Kandydat na męża

Helena Kowalska – mimo wielu zadań – nie zaniedbywała życia religijnego. Cały czas była wierna swojemu powołaniu. Jej religijność budziła szacunek państwa Lipszyców, którzy byli raczej niepraktykującymi katolikami. Pani Aldona słyszała o planach Heleny i chciała przekonać ją do ich zmiany. Szukała nawet kandydata na męża dla pracującej u niej dziewczyny. Wszystko po to, by zatrzymać ją w Ostrówku, by nie tracić tak cennej pomocy domowej. Helena, czując „co się święci”, postanowiła wyjść naprzeciw tej sytuacji i w kościele parafialnym, jeszcze przed wstąpieniem do zakonu, złożyła śluby czystości. – To była odpowiedź na trudności i napięcia, które jej towarzyszyły – mówi siostra Waszkiewicz i dodaje, że te trudności nie zniechęciły Heleny w dążeniu do realizacji swojego powołania. – Wręcz przeciwnie, ona się w nim wtedy wzmocniła i utwierdziła. Na tę sytuację odpowiada wiernością Bogu – dodaje przełożona domu zakonnego w Ostrówku.

Zachowane wspomnienia

Informacje o tym, jak wyglądało życie Heleny w Ostrówku zachowały się przede wszystkim dzięki spisanym i zachowanym świadectwom Tadeusza i Marii – najstarszych dzieci państwa Lipszyców, którymi opiekowała się Helena Kowalska. Ich wspomnienia zebrali księża diecezji warszawsko-praskiej. Pan Tadeusz (nazywany w Ostrówku Tadkiem) już nie żyje, pani Maria z kolei ma już ponad sto lat. Najwięcej rodzinnych pamiątek siostry otrzymały właśnie od niej. Są wśród nich prywatne nagrania, które siostry odtwarzają w czasie oprowadzania po tym miejscu. – Nie, nie ma tego w internecie, na YouTubie. Jest tutaj i tylko tutaj. Trzeba przyjechać i posłuchać, nie wszystko musi być w internecie – mówi z uśmiechem siostra Rachela.

Życie Heleny w Ostrówku było zwyczajne, ale przepełnione radością i głęboką duchowością. – Była zaangażowana w życie rodzinne. Helena była zanurzona w codziennych pracach w domu. Później, w zakonie, również wykonywała proste posługi – podkreśla siostra przełożona. Z relacji córki państwa Lipszyców – pani Marii – wynika, że Helena była osobą pogodną, radosną, bardzo lubiła śpiewać. – Przy lekturze „Dzienniczka” świętej siostry Faustyny poznajemy jej cierpienie, rozterki i duchowe wyzwania. A tu, w Ostrówku, poznajemy Faustynę pogodną, życzliwą, dziewczęcą. Była pełna życia – dodaje moja rozmówczyni. Do zakonu wstąpiła 1 sierpnia 1925 r. To dzięki niej Jezus przekazał orędzie Bożego miłosierdzia całemu światu.

Dom jak sprzed lat

Czy Ostrówek wygląda dziś podobnie jak 100 lat temu? Dużo się tam oczywiście zmieniło, choć sam dom pozostał praktycznie niezmieniony. – Dom, po tym, jak mieszkali i żyli tu państwo Lipszycowie, został sprzedany i trafił w ręce prywatne. Kiedy kolejna rodzina sprzedawała ten dom, diecezja warszawsko-praska zdecydowała się nabyć ten teren, by zachować jego historię – mówi siostra Rachela Waszkiewicz. Poprzedni właściciele mieli świadomość, że mieszkała tu święta siostra Faustyna, więc dbali o to, by to miejsce zachowało swoją historię. – Poza dosłownie drobnymi zmianami ten dom pozostał takim, jakim był, kiedy mieszkali w nim państwo Lipszycowie. Gdy spojrzy się na zdjęcia z 1912 roku, to jest on identyczny – zarówno jeśli chodzi o wygląd zewnętrzny, jak i o wnętrza – architekturę, układ pokoi – podkreśla siostra Rachela.

Obok Domu Św. Faustyny teren jednak mocno się ostatnio zmienia. To już niedługo będzie prawdziwy kompleks rekolekcyjno – pielgrzymkowy. Jest dom zakonny Jezusa Miłosiernego. Niedaleko stoi nieduży, drewniany kościółek, który w grudniu 2020 r. został podniesiony do rangi Diecezjalnego Sanktuarium Świętej Siostry Faustyny. W każdą niedzielę o godzinie 15:00 odprawiana jest w nim msza święta, która rozpoczyna się koronką do miłosierdzia Bożego. Msze w dni powszednie sprawowane są o godz. 7:00.

Tuż obok stoi dom rekolekcyjny, który pełni też rolę domu pielgrzyma. Można tu przenocować, zjeść, są tam też organizowane rekolekcje i warsztaty (szczegóły na stronie domfaustyny.pl). Obecnie jednak ta działalność jest zawieszona, bo dach nad głową znalazły w tym miejscu ukraińskie uchodźczynie i ich dzieci. Naprzeciwko stoi dom, który kiedyś był harcówką, a teraz także w nim znajdują się pokoje gościnne. Nieco dalej, na bardziej pustym terenie, buduje się pustelnia, do której już niedługo będzie można przyjechać na indywidualne dni skupienia i rekolekcje. – To miejsce sprzyja modlitwie, jest tu spokojnie, blisko lasu i rezerwatu Dębina. A i dojazd z Warszawy (samochodem czy pociągiem) jest bardzo prosty – mówi siostra Rachela.

Ostrówek może nie jest tak często odwiedzanym przez pielgrzymów i turystów miejscem jak krakowskie Łagiewniki czy sanktuarium w Płocku, ale – jak podkreślają mieszkające w Ostrówku siostry – goście przybywają tu dość często. Liczba odwiedzin zmniejszyła się jednak w czasie pandemii. Siostry liczą, że zmieni się to podczas zaczynającego się właśnie sezonu pielgrzymkowego. – Docierają do nas grupy zorganizowane, ale również ludzie, którzy przejeżdżali blisko, a wiedzieli o tym miejscu i postanowili je odwiedzić – mówi siostra Rachela. A wizytę w Ostrówku można połączyć z podróżą do miejsc związanych z siostrą Faustyną w Warszawie albo w drodze do Białegostoku, gdzie żył bł. ks. Michał Sopoćko, spowiednik i duchowy przewodnik siostry Faustyny.

<https://misyjne.pl/dom-s-faustyny-kowalskiej-miejsce-gdzie/>

**Święta znajomość**

Kto wtedy myślał, że ta dziewczyna, która z moją mamą rozmawiała, będzie wyniesiona na ołtarze? - opowiada ze łzami w oczach mieszkaniec Ostrówka. Nikt. Nikomu nawet przez myśl nie przeszło, że Helena Kowalska zostanie świętą.

Niedziela warszawska 14/2005

Jakub Witkowski

Większość pasażerów pociągu jadącego z Warszawy do Tłuszcza wysiada w Wołominie. Dalej wagony powoli pustoszeją. Na stacji Klembów wysypuje się garstka podróżnych. Pociąg długo nie stoi. Rusza i w końcu na stacji zapada cisza.

Ludzie spiesznie kierują się do przejścia przez tory. Tutaj się rozdzielają. Kilka osób idzie chodnikiem biegnącym wzdłuż wąskiej asfaltowej drogi, pokrytym topniejącym śniegiem. Po około kwadransie marszu przez las, szosa lekkim łukiem w lewo wpada w zabudowania miejscowości Ostrówek.

Wieś położona pośród lasu była kiedyś letniskiem, gdzie przyjeżdżało się wypocząć. Dzisiaj w zasadzie nie różni się od innych wiosek. Niewiele pozostało z tamtej atmosfery. Pośród drzew, gdzieś na końcu zabudowań widać wieżę kościoła.

Parafia Najświętszej Maryi Panny Matki Kościoła, istniejąca od 1981 r., utworzona została przez wieloletniego duszpasterza Ostrówka, ks. prał. Henryka Drożdża.

- Ten kościół budowaliśmy własnymi rękami. Trzydziestu mężczyzn wciągało kilkutonowe płyty kryjące strop - wspomina Kazimierz Kurek. - To, że kościół w końcu stanął, to wszystko zasługa ks. Drożdża. Gdyby nie on, to nie wiadomo jakby to dzisiaj wyglądało.

Dziewczyna bez posagu

- Gdy Helenka Kowalska przybyła do Ostrówka, do pracy w domu Lipszyców, kościół mieliśmy w Klembowie - kontynuuje pan Kurek.

Helena Kowalska, późniejsza s. Faustyna, zanim wstąpiła do zakonu, musiała zarobić na tzw. wiano zakonne. Pochodziła z bardzo ubogiej rodziny i nie posiadała żadnego majątku. Gdy przyjechała do Warszawy zdecydowana swoje życie całkowicie ofiarować Bogu, trafiła do kościoła św. Jakuba, gdzie spotkała ks. Jakuba Dąbrowskiego.

- Nie wiem czy to prawda - wspomina Zofia Kurek - ale gdzieś czytałam, że zmartwiona Helenka modliła się do Boga, by pomógł jej zarobić na to wiano. Siostry uprzedziły ją bowiem, że jest to konieczny warunek przyjęcia do wspólnoty zakonnej. Zapłakaną dziewczynę znalazł ks. Dąbrowski i wiedząc, że Lipszycowie potrzebują pomocy w domu w Ostrówku, przysłał ją tutaj. Z tamtych czasów nie pozostał nikt, kto mógłby pamiętać Świętą - dodaje.

- Wszyscy poumierali. A moja mama wspominała, że była taka dziewczyna u Lipszyców na służbie, z którą nasza rodzina bardzo się zżyła - opowiada Kazimierz Kurek. - Tylko, że nic szczegółowego nie pamiętała, oprócz tego, że rozmawiały ze sobą kilka razy i chodziły razem do kościoła w Klembowie.

- Tutaj jest własnoręcznie podpisane przez Aldonę Lipszycową wspomnienie, które opisuje, jak to było z przybyciem Helenki Kowalskiej do Ostrówka - wtrąca żona Kazimierza Kurka pokazując maszynopis.

Helenka od Lipszyców

Późniejsza s. Faustyna mieszkała w Ostrówku przez około rok. Przyjechała tam latem 1924 r. i jak wspomina Aldona Lipszycowa, w ręku miała karteczkę polecającą od ks. Dąbrowskiego i mały tobołek. W nim zawinięte było to wszystko, co rodzice dali jej na wyprawkę.

- Zrobiła wrażenie zdrowej, pogodnej, nawet wesołej osoby - napisała we wspomnieniu pani Lipszycowa. - Gładkie rudawe włosy, duży warkocz, miła, jasna, spokojna twarz, nieco piegowata.

Helena była pracowita. Nie musiano jej zaganiać do obowiązków. Bardzo szybko stała się jakby członkiem rodziny. Tak, że po roku, gdy utwierdzona w powołaniu odchodziła, by w końcu wstąpić do zakonu, rozstanie było bardzo trudne.

- Helena nie kryła przed nami, że przyszła tylko na rok i że zamierza wstąpić do zakonu - pisze we wspomnieniu Aldona Lipszycowa.

Wszystkie zarobione pieniądze Helena odkładała na wiano zakonne, nic nie wydawała.

- Moja teściowa była krawcową i Helenka przychodziła do niej szyć sukienki - opowiada Zofia Kurek. - Ich znajomość nie była zbyt zażyła, ale razem chodziły do kościoła do Klembowa.

- Moja mama wychodziła stąd, a Helena z domu Lipszyców i szła wzdłuż tej drogi, tak że obie spotykały się pod figurą Matki Bożej - rysując drogę na kartce opisuje Kazimierz Kurek. - Z nimi razem chodziła też Maria Rybakowa, ale i ona niestety już nie żyje. Szkoda. Wiedziałaby dużo. Jej mąż był w tamtych latach stróżem u Lipszyców.

Ślady Świętej

Parafia pw. Najświętszej Maryi Panny Matki Kościoła pielęgnuje pamięć o obecności św. Faustyny w Ostrówku. Gdy trwał proces kanonizacyjny, parafianie w tylnej części kościoła wmurowali tablicę upamiętniającą jej beatyfikację. Trzy lata temu, w Niedzielę Miłosierdzia Bożego, nasza parafia sprowadziła relikwie św. Faustyny - opowiada obecny proboszcz, ks. Bogdan Lewiński. - Odtąd w każdy pierwszy piątek miesiąca Relikwie wystawiamy i odmawiamy przed Najświętszym Sakramentem Koronkę do Miłosierdzia Bożego, a po Mszy św. wieczornej odprawiamy nabożeństwo do św. Faustyny, podczas którego można ucałować Relikwie.

Każdy z parafian miał okazję zabrać na jakiś czas obraz i Relikwie do domu.

- Od roku mamy dwa odpusty parafialne - stwierdza Proboszcz parafii. - Biskup Kazimierz Romaniuk ustanowił na 5 października odpust z racji związku św. Faustyny z Ostrówkiem i obecności Jej relikwii. W tym czasie odprawiane jest nabożeństwo czterdziestogodzinne.

Dom, w którym Helena Kowalska, późniejsza Święta, pracowała, stoi do dzisiaj.

- Kiedyś byłam u Lipszyców, bo nasze rodziny żyły dość blisko - opowiada Zofia Kurek. I mogłam zobaczyć na własne oczy pokój, w którym Helena mieszkała. Wciąż stał tam ten stary stół i to stalowe łóżko, na którym spała.

Aldona Lipszycowa traktowała Helenę Kowalską jak własną córkę. Gdy ta odeszła, spotkały się raz jeszcze w Warszawie.

- Widziałam jak bardzo jest zmieniona i jak bardzo jej ciężko, proponowałam jej powrót do nas, jeśli czuje, że to nie jej droga. Pamiętam jej odpowiedź - napisała we wspomnieniu. - Powiedziała, że jest jej ciężko, ale czuje wielką łaskę Bożą, że może to znieść.

Przez okres nowicjatu s. Faustyna przeżywała ciemności duchowe. Pierwsze śluby złożyła w 1928 r., a w 1933 r. śluby wieczyste.

Mama ją znała osobiście

W 2000 r. Papież Jan Paweł II kanonizował s. Faustynę. Dla ludzi, którzy znali ją za życia, dla tych, co słyszeli o niej opowiadania, to doskonałe świadectwo działania Boga.

- Przecież moja mama ją znała. Nie wiem gdzie i jak się spotkały. Czy to było w drodze do kościoła, czy może gdzieś nad wodą, gdy opiekowała się dziećmi? Tego nawet mama nie pamiętała - stwierdza wzruszony Kazimierz Kurek. - To dla mnie niesamowicie ważna rzecz, że bliska mi osoba, nie byle kto, ale ktoś do kogo mówię „mamo”, rozmawiała i spędzała czas ze Świętą. Mama nie żyje i mógłbym prosić ją o wstawiennictwo u św. Faustyny. Ale o co mam prosić? Chyba jedynie o spokojną, godną i szczęśliwą śmierć - dodaje po chwili namysłu wciąż ze łzami w oczach. - O dobrą śmierć...

Wiejską drogą idą rozkrzyczane dzieci. Wracają ze szkoły, która znajduje się niedaleko kościoła. W Ostrówku powoli czuć wiosnę, topnieje nagromadzony na poboczu śnieg. Na skraju miejscowości, tam gdzie zaczyna się droga przez las do Klembowa, stoi mała kapliczka. Tutaj spotykała się Helena z Apolonią i Marią. Stąd ruszały roześmiane do kościoła. Żadnej z nich nawet przez myśl nie przeszło, że Helena będzie świętą.

<https://www.niedziela.pl/artykul/40220/nd/Swieta-znajomosc>

**Błogosławiony Józef Stanek,**

**prezbiter i męczennik**

Józef Stanek urodził się w 1916 r. w Łapszach Niżnych w diecezji krakowskiej, na pograniczu polsko-słowackim. Był ósmym, najmłodszym dzieckiem Józefa i Agnieszki, którzy zajmowali się rolnictwem. W 1923 r. rodzinę nawiedziła tragedia. Epidemia tyfusu w ciągu dziewięciu miesięcy pochłonęła życie obojga rodziców i dwóch dziadków. Opiekę nad Józefem przejęło starsze rodzeństwo, w szczególności 34-letnia najstarsza siostra Stefania i brat Wendelin.

W 1929 r. Józef po ukończeniu podstawowej edukacji został wysłany do Wadowic. Tam ukończył szkołę średnią prowadzoną przez pallotynów. Nie było to łatwe, bo gdy przyjeżdżał do tej szkoły, nie znał dobrze języka polskiego - w domu rodzinnym mówiono bowiem spiską, góralską gwarą.

Po maturze, w 1935 r., wstąpił do pallotynów w Sucharach nad Notecią k. Nakła. Tam odbył nowicjat. Pierwszą profesję złożył dwa lata później. Studia filozoficzno-teologiczne rozpoczął w seminarium pallotynów w Ołtarzewie koło Ożarowa. Gdy wybuchła II wojna światowa, klerycy z Ołtarzewa zostali ewakuowani przed najeżdżającymi Rzeczpospolitą wojskami niemieckimi - na wschód. Tam wpadli w ręce sowieckie.

Józkowi udało się na szczęście uciec z naprędce zorganizowanego obozu przejściowego. Powrócił do rodzinnego Spiszu, w międzyczasie przyłączonego do współpracującego z Niemcami państwa słowackiego. Po krótkim pobycie w rodzinnych stronach wrócił do Ołtarzewa. Spotkał się tam z wieloma innymi seminarzystami, którzy po wojnie obronnej 1939 r. zdołali powrócić. Święcenia kapłańskie przyjął w 1941 r. w katedrze w Warszawie.

Rozpoczął studia specjalistyczne na tajnych kompletach Wydziału Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego. Złożył też, gdzieś w 1941 r., przysięgę Związku Walki Zbrojnej ZWZ, przemianowanej w 1942 r. na Armię Krajową, stając się jej członkiem i rozpoczynając działalność w podziemnej konspiracji. Jednocześnie posługiwał jako duszpasterz i kapelan Zakładu Sióstr Rodziny Maryi na Koszykach przy ul. Hożej w Warszawie. Tam też, 1 sierpnia 1944 r., zastał go wybuch Powstania Warszawskiego.

Do drugiej połowy sierpnia ofiarnie spełniał posługę na Koszykach, pełniąc rolę kapelana, także w prowizorycznych szpitalach powstańczych. Wtedy to przełożeni skierowali go do pracy w Zgrupowaniu AK "Kryska", walczącym w okolicy ul. Czerniakowskiej na Powiślu. Ksiądz Józef przybrał pseudonim "Rudy". Rozpoczął szeroką i wszechstronną pracę duszpasterza i kapelana. Odprawiał Msze św. polowe i spowiadał. Często odwiedzał polowe szpitale, niosąc duchową pomoc i nadzieję walczącym i rannym. Nosił rannych, docierając do najbardziej wysuniętych pozycji powstańczych. Pomagał walczącym żołnierzom i ludności cywilnej odkopywać zasypanych.

Wielu rannych uratował od niechybnej śmierci, zwłaszcza w ostatnich dniach Powstania na przyczółku czerniakowskim, jednym z regionów Warszawy znajdującym się jeszcze w ręku powstańców.

Chociaż miał możliwość uratowania życia, przeprawiając się pontonem na drugi brzeg Wisły, nie skorzystał z niej. Oddał przeznaczone dla niego miejsce rannemu żołnierzowi. Chciał dzielić los żołnierzy i ludności cywilnej, która została na lewym, walczącym brzegu rzeki. Od 10 do 23 września trwały krwawe walki o przyczółek Czerniakowski. Teren opanowany przez powstańców nieustannie zmniejszał się. Wkrótce część żołnierzy ewakuowała się kanałami na Mokotów, inni dostali się na prawy brzeg Wisły.

23 września 1944 r. Niemcy wysłali na tereny bronione przez "Kryskę" parlamentariuszy - przedstawicieli ludności cywilnej - z wezwaniem do poddania się i całkowitej kapitulacji. Powstańcy podjęli rozmowy. Działania zostały przerwane. Nastąpiła ewakuacja rannych i ludności cywilnej. W pertraktacjach wziął udział kapelan "Kryski" - Józef Stanek "Rudy". Rozmowy nie dały jednak rezultatów. Powstańcy nie przyjęli niemieckich warunków. Józef Stanek został zatrzymany przez Niemców jako zakładnik.

Ściągnął na siebie specjalną nienawiść Niemców między innymi za to, że polecił powstańcom, na własną odpowiedzialność, przed poddaniem niszczyć broń. Każdego bowiem schwytanego powstańca z bronią w ręku rozstrzeliwano. Ks. Józef nie chciał także, aby broń dostała się w ręce hitlerowców i służyła zabijaniu Polaków.

Dla ks. Józefa Niemcy przygotowali specjalny rodzaj śmierci. Bity, popychany przez hitlerowskich siepaczy, został odprowadzony pod szubienicę - wystającą z muru żelazną belkę. Podchodził do niej spokojnie, z powagą i majestatem W sąsiedztwie Niemcy pędzili - jak się okazało do niewoli, obozów koncentracyjnych i obozów zagłady - opuszczającą płonącą Warszawę ludność cywilną i ukrywających się wśród niej żołnierzy AK. Chcieli im pokazać, jaki los spotyka "głównego bandytę Powstania". Zarzucono mu pętlę na szyję (ponoć była to jego stuła). Ks. Stanek, w czarnej sutannie, choć bez oznak Armii Krajowej, wyprostował się i w ostatnich chwilach życia, spod szubienicy, błogosławił przechodzących żołnierzy i ludność cywilną, których wcześniej spowiadał i podnosił na duchu. Powieszono go na zapleczu magazynu przy ulicy Solec.

W 1945 r. jego szczątki ekshumowano i złożono w zbiorowej mogile przy ul. Solec w Warszawie (ogółem, w dwóch mogiłach, pochowano 278 pomordowanych). Rok później przeniesiono je na Powązki. Szczątki, w sutannie, były dobrze zachowane - na szyi widać było odciśniętą pętlę. W kieszeni sutanny znajdował się kapłański brewiarz. W 1987 r. spoczęły one w kwaterze zgrupowania AK "Kryska" na tym cmentarzu. Przy skrzyżowaniu ulic Wilanowskiej i Solec w 1994 r. postawiono pomnik księdza oraz innych żołnierzy i powstańców walczących na tym terenie.

Beatyfikacji ks. Józefa Stanka dokonał św. Jan Paweł II w grupie 108 polskich męczenników za wiarę w dniu 13 czerwca 1999 r. w Warszawie. W 2000 r. relikwie bł. ks. Józefa Stanka zostały przeniesione do dolnego kościoła Chrystusa Króla w parafii pw. św. Wincentego Pallottiego w Warszawie. Cztery lata później ks. Józefa ustanowiono patronem kaplicy w nowo otwartym Muzeum Powstania Warszawskiego.

<https://brewiarz.pl/czytelnia/swieci/09-23d.php3>

**Szedł tam, gdzie brakowało kapłanów**

O kapelanie Powstania Warszawskiego, człowieku wielkiej wiary i miłości, która uratowała życie wielu żołnierzom i mieszkańcom Warszawy, z ks. Ryszardem Stankiem, proboszczem parafii św. Maksymiliana w Pabianicach, rozmawia ks. Paweł Gabara.

Niedziela łódzka 31/2022, str. I-II

Ks. Paweł Gabara: Wyjaśnijmy naszym czytelnikom, jaka jest relacja rodzinna między bł. ks. Józefem Stankiem a ks. Ryszardem Stankiem?

Ks. Ryszard Stanek: Jest to jedno z najczęściej zadawanych mi pytań. Błogosławiony ks. Józef był rodzonym bratem mojego dziadka Dominika i pochodził, podobnie jak i ja, z Łapszy Niżnych znajdujących się na Spiszu. Nie mogę nie wspomnieć, że mój dziadek w czasie okupacji był kurierem, który pomagał przedostawać się z Polski na Słowację i dalej na Rumunię.

Jak to się stało, że Józef Stanek wstąpił do Zgromadzenia Księży Pallotynów?

Kiedy Józef był małym dzieckiem, stracił rodziców i dziadków, a opiekę nad nim i jego siedmiorgiem rodzeństwa przejęła jego najstarsza siostra Stefania. Kiedy Józef skończył szkołę podstawową, a widać było, że jest człowiekiem zdolnym, opiekująca się nim siostra podjęła decyzję, że będzie kontynuował naukę w gimnazjum w Wadowicach, które prowadzili księża pallotyni. Po szkole wstąpił do zgromadzenia i rozpoczął naukę w Wyższym Seminarium Duchownym w Ołtarzewie pod Warszawą. Tam zastał go wybuch II wojny światowej. Studia ukończył w 1941 r., przyjmując 7 kwietnia w katedrze warszawskiej święcenia kapłańskie.

Czy udało mu się w rodzinnych Łapszach Niżnych odprawić prymicyjną Mszę św.?

Mimo wielu trudności udało się ks. Józefowi w kościele parafialnym odprawić pierwszą liturgię, ale była ona wyjątkowo skromna, jak na możliwości górali. Takie to były czasy.

Gdzie bł. ks. Józef pracował po święceniach kapłańskich?

W tamtym czasie księża pallotyni w Warszawie prowadzili kilka parafii, gdzie oprócz sprawowanej liturgii, wspierali terroryzowane przez Niemców społeczeństwo miasta. Ksiądz Józef, decyzją swoich przełożonych, został skierowany na studia z socjologii, które odbywały się na tajnie działającym Uniwersytecie Warszawskim.

Czy ta konspiracyjna nauka wpłynęła również na to, że bł. ks. Józef zaangażował się w działalność Armii Krajowej?

Zapewne również, ale należy wspomnieć, że ks. Józef wielokrotnie przekraczał granicę między Generalną Gubernią a Słowacją, by zachęcać młodych ludzi ze Spiszu do włączenia się w walkę z niemieckim okupantem. Jestem przekonany, że miłość do Boga i ojczyzny wyniósł z domu rodzinnego, dlatego że jego rodzice doświadczyli niewoli, ale też i czasu walki o niepodległość Polski w 1920 r. Wiemy, że w szeregach Armii Krajowej został zaprzysiężony pod pseudonimem „Rudy” i oddelegowany do batalionu „Kryska” na Czerniakowie.

Nadszedł długo wyczekiwany dzień – 1 sierpnia 1944 r., a wraz z nim godzina „W” – godzina Powstania Warszawskiego. Co w tym czasie robił ks. Józef Stanek?

Z opowiadań kolegów ks. Józefa wiemy, że godzina „W” zastała go w drodze do Warszawy, to znaczy, że nie zdążył dojechać do miejsca swojego zgrupowania. Warto dodać, że księża w tamtym czasie nie poruszali się w sutannach, bo za to groziło aresztowanie i wywóz do obozu koncentracyjnego. Ksiądz Józef dotarł do klasztoru Sióstr Rodziny Maryi przy ul. Hożej, gdzie otrzymał od późniejszego bp. Edwarda Materskiego jego sutannę i stułę, i gdzie sprawował wśród powstańców i ludności cywilnej posługę duszpasterską – odprawiał Mszę św., spowiadał i udzielał sakramentów. W czasie Powstania Warszawskiego służył również jako kapelan liniowy, czyli był na pierwszej linii walki z niemieckim okupantem. Jak wspominają bohaterscy powstańcy, nie raz widzieli księdza „Rudego”, jak na plecach wynosił rannych żołnierzy AK i jak z wielkim pietyzmem uczestniczył w akcjach ratunkowych, rękami odkopując przywalonych bombardowaniem mieszkańców Warszawy.

23 września to tragiczny dzień, w którym ks. Józef Stanek został bestialsko zamordowany przez Niemców.

Dokładnie tak. Dzień wcześniej zostały ustalone z Niemcami warunki poddania się żołnierzy walczących na Czerniakowie. W delegacji rozejmowej uczestniczył również ks. Józef i to on zmotywował powstańców, by zdjęli symbole żołnierskie, ponieważ nie ufał Niemcom, którzy brutalnie obchodzili się z bohaterskimi powstańcami – bili ich, rabowali, gwałcili oraz zabijali bez sądu. Podobnie postąpili z ks. Józefem. Upokorzonego i wyśmianego, bez wyroku powiesili na kapłańskiej stule na oczach zgromadzonych powstańców i mieszkańców Warszawy.

Jak odnaleziono ciało bł. ks. Józefa ps. Rudy?

Warszawski Czerniaków, po Powstaniu Warszawskim i barbarzyństwie Niemców, był jednym wielkim cmentarzyskiem. Ksiądz Józef został pochowany w zbiorowej mogile na trenie fabryki znajdującej się przy ul. Solec. W 1946 r. dokonano ekshumacji i ciała powstańców przeniesiono na Powązki. Księdza Józefa rozpoznano po sutannie, w której był pochowany.

Czy w waszej rodzinie jest obecny kult bł. ks. Józefa Stanka?

Mieć błogosławionego w rodzinie to zobowiązanie, którego wszyscy się uczymy. Najbliżsi członkowie rodziny mają w swoich domach relikwie ks. Józefa i widzę, że sami stajemy się propagatorami jego świętości. Ja sam, jako kapłan, staram się codziennie realizować to, co mój stryj ukazał w postawie swojego męczeństwa, a źródłem tego jest życie Ewangelią.

<https://www.niedziela.pl/artykul/160786/nd/Szedl-tam-gdzie-brakowalo-kaplanow>

**Kapelan powstańców warszawskich powieszony na własnej stule – historia Józefa Stanka**

Niemcy już od pierwszego dnia wojny przystąpili do masowej eksterminacji narodu polskiego. W kolejnych latach rozszerzali skalę swojego barbarzyństwa, a kulminacją ich okrucieństwa było tłumienie powstania warszawskiego. Niemcy prześcigali się w zawodach na najbardziej ohydną zbrodnię, a jedną z ofiar tych „zmagań” był bohaterski kapelan Zgrupowania „Kryska” ksiądz Józef Stanek „Rudy”.

Józef Stanek urodził się w Łapszach Niżnych 6 grudnia 1916 roku, gdy miał zaledwie sześć lat stracił oboje rodziców. Po zdaniu egzaminu maturalnego w wadowickiej szkole zdecydował się wstąpić na drogę kapłaństwa. W roku 1935 wstąpił do Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego, a dwa lata później rozpoczął studia w Wyższym Seminarium Duchownym Księży Pallotynów w Ołtarzewie. Wybuch II wojny światowej spowodował ewakuację kleryków na wschód, gdzie wpadli w ręce sowietów. Naszemu bohaterowi udało się zbiec z niewoli i szczęśliwie wrócić w rodzime strony. Święcenia kapłańskie przyjął 7 kwietnia 1941 roku, w czasie okupacji niemieckiej oprócz służby duszpasterskiej studiował socjologię na tajnych kompletach Uniwersytetu Warszawskiego.

Powstańczy kapelan

Po wybuchu Powstania Warszawskiego ksiądz Stanek skierowany został do pełnienia posługi duszpasterskiej w Zgrupowaniu Armii Krajowej „Kryska” walczącym na Czerniakowie. W tym niezwykle tragicznym czasie kapelan był zawsze wśród tych, którzy potrzebowali pomocy. Nie ograniczał się tylko do odprawiania mszy, spowiadania oraz udzielania innych posług. Ksiądz Stanek często z narażeniem życia pod ostrzałem wroga, pomagał rannym żołnierzom jak i cywilom ewakuując ich z opresji. W obliczu porażki powstańców na Czerniakowie, kapelan otrzymał propozycję przedostania się na drugi brzeg jednym z ostatnich pontonów. Józef Stanek odrzucił propozycję, bowiem postanowił dzielić los wszystkich, którzy pozostali na Przyczółku Czerniakowskim. Swoje miejsce odstąpił rannemu żołnierzowi Wojciechowi Zabłockiemu „Derkacz”, który do końca życia dawał świadectwo heroicznej postawy księdza Stanka, wiedząc że to dzięki „Rudemu” dostał szansę na drugie życie.

Śmierć

23 września 1944 roku ksiądz Józef Stanek ps. „Rudy” dostał się w ręce niemieckich siepaczy. Na jego nieszczęście w tym rejonie działali wybitnie brutalni ludzie Dirlewangera rekrutujący się z wszelkiej maści kryminalistów oraz gwałcicieli. Przed śmiercią naziści katowali go i poniżali, zdaniem jednego ze świadków, również kapelana powstańców Józefa Warszawskiego:

„Gdy go zobaczyła karna kompania hitlerowska, nie przestawała zanosić się od szyderczych ryków. Zabiegali mu drogę i huzia pięściami prać go po twarzy. Tłukli i walili krzycząc: Ci się najgorsi! Nie Anglicy! Nie Żydzi! Ci w czarnych kieckach! To są diabły! Szarpiąc i ciągnąc, [?] powiedli go pod niedalekie ruiny[?.] I tak właśnie zginął – in odium fidei et vindictae”.

Po tych torturach ksiądz Stanek został powieszony na własnej stule na zapleczu magazynu przy ulicy Solec. Według innego świadka tych zajść, Stanisławy Żórawskiej

Ksiądz kapelan Stanek wszystkim spędzonym na tę egzekucję ludziom (jeńcom – powstańcom i ludności cywilnej) udzielił jeszcze spod szubienicy z pętlą na szyi błogosławieństwa. Żegnał wszystkich przyglądających się tej tragedii znakiem krzyża.

Epilog

14 kwietnia 1945 roku zwłoki Józefa Stanka ekshumowano i złożono w zbiorowej mogile przy ul. Solec w Warszawie. Rok później przeniesiono je na cmentarz Powązkowski, a 5 listopada 1987 roku złożono w kwaterze zgrupowania AK „Kryska” znajdującej się na tym cmentarzu. 13 czerwca 1999 r. znalazł się w gronie 108 męczenników II Wojny Światowej, beatyfikowanych przez papieża Jana Pawła II. Od 2004 roku błogosławiony pallotyn jest patronem kaplicy w Muzeum Powstania Warszawskiego.

<https://www.nowastrategia.org.pl/kapelan-powstancow-warszawskich-powieszony-na-wlasnej-stule-historia-jozefa-stanka/>